

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



Dział _____
Nr. _____
Polska Związek Myśli Wolnej Komitet
*** ARCH

ROK 5

WARSZAWA — 1932 — 15 LUTEGO

NUMER 4

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: Redakcja — Wiekopomne odkrycie Kat. Aj. Prasowej. **W. Rulikowski** — Terror oszczerców. **Wacław Kotwica** — Obrona małżeństwa przez kler. **Aleksander Świętorzecki** — Walka z religią, jako warunek stworzenia nowej umysłowości o wyższej wydajności. **Kronika. Z prasy.** **Kursy dla pionierów Myśli Wolnej.** Odczyty w Polskim Zw. Myśli Wolnej.

Wiekopomne odkrycie Kat. Aj. Prasowej

Czy sądzicie, że to może odkrycie dwóch brakujących pierwiastków chemicznych (w czym ks. Zygm. Kaczyńskiego, dyr. Kapry, ubiegli już inni)? może nowej planety z dokładnem wyliczeniem jej orbity? lub jakiejś zbawiennej szczepionki przeciwko przypadłościom, trapiącym ludzkość—w rodzaju raka, kiły, suchot i t. p.? Bynajmniej!

Ona poprostu wykryła po niesłychanych trudach badawczych nazwisko jednego z tych, którzy otwierają ludziom oczy w Polsce na antyspołeczną i antypaństwową rolę kleru i demaskują głupstwa średniowiecznych „dogmatyk“ i szkodliwości zaświatowych „etyk“, wykładanych w szkołach publicznych w Polsce. Odkryła mianowicie to, jak się naprawdę nazywa „niejaki p. Saczyński“, który wygłosił w dn. 23 stycznia przez Radjo Warszawskie „niesłychany (usłyszają takich więcej, uw. n.) odczyt o projekcie prawa małżeńskiego“, który to odczyt miał na celu zapoznanie w krótkości okłamaney przez orędzia biskupie i kościelne ambony opinji publicznej w Polsce, czem naprawdę jest ów projekt i do czego zmierza.

Ponieważ chodziło tu o prawdę, demaskującą notoryczne kłamstwa katolickiego kleru—Kąpra wyteżyła całą swą wyłozpiclowską pomysłowość i inteligencję, ćwiczoną latami na „wiekopomnych tradycjach“ „przenajświętszej papieskiej inkwizycji“, aby dojść wreszcie, kto jest zacz, co ośmielił się w okupowanej przez próżniaczą sforę watykańską Polsce powiedzieć między wieszami swego odczytu: „Nie wiercie, dobrzy, naiwni ludzie, klerowi, bo to szajka hultai, która nadużywa od wieków waszej łatwowierności i zohydza z zasady wszystko, co dobre,

słuszne, szlachetne, swojskie i tchnie nowoczesnością mądrą i postępową“.

No i—za przyczyną ducha św.—odkryła że w stolicy kraju, stanowiącego odwieczną domenę watykańskiej mafji, tuż pod bokiem samej Kapry, żyje ten zuchwalec, bezbożnik, bolszewik, mason i bluźnierca i wcale się nie nazywa Saczyński, lecz zgola inaczej. Zmówiwszy więc „krótką ofertę do św. Huberta“ („Pan Tadeusz“, ks IV), „ogary poszły w las“ („Popioły“, tom I) na upatrzonego. Rozwinięto prawidłową naganę, a szczerwacz i obławnicy endecko-chadecy, zaczęli nawet z trybuny sejmowej (w d. 5 lutego) nękać tego „grubszego zwierza“ (jak głosi jeden z nadesłanych nam wycinków prasowych), bezbożności w Polsce, aby go zaszczuć. Ale od naganki do ubicia zwierza jeszcze daleko i ks. Kaczyński jeszcze nie prędko będzie mógł „chwycić na taśmie przypięty swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty, jak wąż boa“ i zagrać na nim „Te deum“ tryumfu.

A oto rewelacja tego wiekopomnego odkrycia Kapry, roztelegrafowana „dobrej prasie“ w dniu 3 b. m.:

Opinia publiczna (okłamana przez kler watykański, uw. n.) do głębi została poruszona niesłychanym odczytem o projekcie prawa małżeńskiego, wygłoszonym w „Polskiem Radjo“ dnia 23 ub. m. przez niejakiego p. Saczyńskiego. W „Polskiem Radjo“ nie mogliśmy zasięgnąć informacji, dotyczących osoby p. Saczyńskiego. Okazało się, że prelegent ukrył się pod pseudonimem. Poszukiwania nasze skierowaliśmy do wylęgarni wszelkich wypadów i ataków na religję wogóle, a Kościół Katolicki w szczególności, a mianowicie do związku t. zw. wolnomyslicieli polskich. Na łamach organu tego związku spotkaliśmy się z nazwiskiem „W. Saczyński“, którem podpisane są artykuły bezbożnicze. Z otrzymanych informacji okazało się, że nazwiska: W. Saczyński, Henryk Wroński, często figurujące na łamach „Wolnomysliciela“, są pseudonimami, pod którymi ukrywa się p. Teofil Jaśkiewicz, zastępca naczelnika wydziału personalnego ministerstwa spraw zagranicznych. Wystąpienia p. Saczyńskiego-Wrońskiego-Jaśkiewicza zioną wprost patologiczną nienawiścią do wszystkiego, co ma związek z religią, jak to widać z każdego numeru „Wolnomysliciela“. Oto próbki stylu p. Jaśkiewicza:

„Państwo, pozwalające na wykład religji w szkołach stwierdza wobec całego świata, że jest wrogiem prawdziwej oświaty (słusznie! uw. n.) i szerzy zamiast nauki różne oddawna zbankrutowane poglądy (tak jest! uw. n.), z którymi wszystkie światłe narody nie chcą już mieć nic wspólnego i odwracają się od nich tyłem“ (tym światłym narodem ma być Rosja Sowiecka), „Wolnomysliciel“ 15. 8. 30.

„Kler watykański... wydał dwa ciemne manifesty, ułożone na Jasnej Górze przeciwko polskiemu projektowi kodeksu karnego i projektowi prawa małżeńskiego... Z encyklikami watykańskiego grafomana w ręku... chcą się wtrącać w wewnętrzne sprawy Polski i narzucać jej swój punkt widzenia“ (a czyż tak nie jest? uw. n.), (Wolnomysliciel“ z 1. 12. 1931).

Tak pisze (o zgrozo! uw. n.), urzędnik polski o papieżu i o episkopacie polskim! Nie przytaczamy bluźnierstw p. Jaśkiewicza (a szkoda, uw. n.), przeciwko Bogu, Chrystusowi Panu, Najśw. Marji Pannie, naigrawania się z uczuć religijnych.

Tak istotnie powinien pisać **każdy** urzędnik **polski** o papieżu i episkopacie katolickim w Polsce, jeżeli czytał pisma Sew. Goszczyńskiego, wydane przez matadora endecji p. Zygmunta Wasilewskiego (zwłaszcza tom IV), St. Szczepanowskiego, zna niesfalszowane dzieje własnego kraju, umie trzeźwo patrzeć

na to, co kler papieski robi z Polski i do czego zmierza i to tuż pod bokiem naszego wschodniego sąsiada i po tem, co ten kler spotkało w Meksyku i Hiszpanji, a nawet we Włoszech. Kapra wcale się nie interesowała „Saczyńskim-Wrońskim“, który używa swego pseudonimu od lat 27-ju, gdy miał on rzekomo „błuźnić „przeciwko bogu“, Chrystusowi i „najświętszej Marji pannie“, bo to były sprawy dogmatyczne. Ale zainteresowała się nim gorąco, gdy zaczął „błuźnić“ przez Radjo przeciwko kłamstwu „najprzewielebniejszego episkopatu“ i psuć zaświatowcom interes rozwodowy. Przecież i inkwizycja papieska zaczęła się najpierw od tego, że tępiła tych, którzy godzili w interes państwa. Zresztą „Saczyński-Wroński“ jest za rozsądnym człowiekiem, aby błuźnić przeciwko fikcjom teologicznym. Kapra, czytająca „Wolnomyśliciela“ aż w kilku egzemplarzach, chyba wie, jakie „Wolnomyśliciel“ ma zapatrywania na oderwane pojęcie zw. „bogiem“, na Chrystusa, który jest dla nas tylko ewangeliczną legendą i na jego rzekomą matkę, wzorowaną pod względem dogmatycznym na pogańskich matkach boskich (zob. H. Laskowski „Matka Jezusa, matki bogów, królowe niebios“). Ale do szczucia i to było Kaprze potrzebne, gdyż jako głosząca zawodowo miłość, musi być przecież mściwa i ziać nienawiścią.

Ale idźmy dalej i zobaczmy, jak się tumani opinię publiczną w Polsce i łże w biały dzień:

W państwie polskiem nie mniejsza panuje tolerancja religijna, aniżeli w Szwajcarji, Anglii lub Niemczech. W Polsce nikomu nie narzuca się wierzeń lub praktyk religijnych. Tolerancja jednak nie uprawnia nikogo do poniewierania uczuć religijnych ludzi wierzących, ani do agitacji antyreligijnych na modłę bolszewicką. A już szczytem niejoalności ze strony p. Jaśkiewicza, urzędnika M. S. Z., jest obraza głowy Kościoła Katolickiego, z którym Polska zawarła konkordat.

Przedewszystkiem każdy nieuprzedzony czytelnik musi parsknąć śmiechem na wieść, że, „w państwie polskiem nie mniejsza panuje tolerancja religijna, aniżeli w Szwajcarji, Anglii lub w Niemczech“. Szkoda, że nie dodano jeszcze: aniżeli we Francji, w Stanach Zjednoczonych lub w Japonji, gdzie rozkazem mikada nauka jakiegokolwiek religji w szkołach została zakazana. A prosimy zobaczyć jak tam moralność wysoko stoi! Nie powołano się nawet na Czechosłowację, której ustawa konstytucyjna (art. 119) powiada, że „nauczanie publiczne nie może być sprzeczne z wynikami badań naukowych“ i gdzie istnieją śluby cywilne, rozwody i krematorja (jest ich 9).

Szczytem natomiast zaświatowego cynizmu jest dalsze zdanie naszych „tolerantów“, wyklinających przy każdej sposobności tolerancję. „W Polsce nikomu nie narzuca się wierzeń lub praktyk religijnych“. A szkoły? a okólnik Bartla? a przysięga katolicka Prezydenta R. P.? a włożenie z kropidłem i ze mszami wszędzie, gdzie się da? a potępienie samej zasady ślubów cywilnych? a zwalczanie laicyzmu? cmentarzy gminnych? krematorjów? akt stanu cywilnego? rozwodów, orzekanych przez sądy państwowe?..

Jak te wyświęcane warchoły pojmują tolerancję, mamy odpowiedź w dalszem zdaniu: „Tolerancja jednak nie uprawnia nikogo do poniewierania uczuć religijnych ludzi wierzących“ ani do agitacji antyreligijnej na modłę bolszewicką. Ale do agitacji na rzecz waszego jedynie zbawczego kościoła—w rodzinie, w szkole i w życiu publicznem — na rzecz magji i czarownictwa — was uprawnia? A dlaczegoż to wasi posłowie forsowali i narzucali Polsce przy uchwalaniu konstytucji art. 120, który wprowadza przymus nauki religji w szkołach? Czy uważacie, że to jest zgodne z tolerancją i wolnością sumienia, „dobrze zrozumiałą“, bo purpurat Kakowski twierdzi, że w Polsce źle się pojmuje i tolerancję i wolność sumienia (przemówienie na Zjeździe pisarzy katolickich).

Kapra pisze dalej: „A już szczytem niełojalności ze strony p. Jaśkiewicza, urzędnika M. S. Z., jest obraza Głowy Kościoła katolickiego, „z którym Polska zawarła konkordat“.

Zapamiętajcie sobie ten ton, obywatele! Polskiemu urzędnikowi, w dodatku od szeregu lat niekatolikowi, najazd cudzoziemski wyrzuca niełojalność w stosunku do tegoż najazdu, bo ten najazd, rozzuchwalony do niepoczytalności, uważa polskie ministerstwa za ekspozytury kongregacyj kurji rzymskiej, i to na mocy nie czego innego, jak właśnie konkordatu, który Polska założyła sobie nieopatrznie na szyję, niczem stryczek samobójczy. Ob. Jaśkiewicz może sobie z zarzutów niełojalności względem wrogów Polski nic nie robić, byleby tylko był lojalny względem własnego państwa i dobra jego obywateli. A tego nikt mu dotąd — o ile wiemy — nie zarzucił i nigdy nie zarzuci. Za swoją sumiennność, pracowitość, obowiązkowość i lojalność względem państwa i przełożonych został odznaczony parę lat temu Złotym Krzyżem zasługi, zajmuje odpowiedzialne stanowisko i jest — o ile wiemy — szanowany i lubiany powszechnie. A jeżeli was — jak powiadacie — „patologicznie nienawidzi“, to tylko dlatego, że jest entuzjastą państwowości polskiej²⁾ i widzi — i nie tylko widzi, ale ma odwagę o tem pisać i mówić — co wy z Polski robicie i że właśnie skutkiem „zawartego przez Polskę z Głową kościoła katolickiego konkordatu“, jest ona nadal „niewolnicą“ i narzędziem waszej egoistycznej, eksploatacyjnej polityki, która prócz interesu Watykanu, żadnego innego interesu nie uznaje. A to może być tylko zasługą ob. Jaśkiewicza, właśnie jako polskiego urzędnika państwowego. Oby takich urzędników było w Polsce jak najwięcej!

Na zakończenie pogroźka, odwołująca się do „państwa w państwie“, rządzonego przez kler papieski:

²⁾ Por. H. Wroński „Z chwil, które zbiegły“. Wierszy, serja IV (Cykl „Przez krwi opary do wolnej ojczyzny“), W-wa 1926. Jak się dowiadujemy nuncjusz papieski już interwenjował w Min. o usunięcie „niełojalnego“ względem „watykańskiego monarchy“ ob. Jaśkiewicza.

P. Jaśkiewicz w swej akcji antyreligijnej nie jest odosobniony, ma możnych opiekunów. Będziemy musieli ogłosić ich nazwiska, jeżeli nie ustanie wreszcie naganka na religję i Kościół.

Zapowiada tu mafja cudzoziemska dalsze „demaskowanie“ rzekomych protektorów ob. Jaśkiewicza, których nie ma i którzy, jeżeliby nawet byli, mogą być tylko takimiż samymi stuprocentowymi państwowcami polskimi i polakami, jak i on, „nielojalny“ względem kleru katolickiego, urzędnik polskiego M. S. Z.

Bo wy? Wy macie z polskością tyleż wspólnego co rzeźnik z zoologją. Polska komisja Kodyf. jest dla was jacejką komunistyczną, a wszystko, co nie napędza wam grosiwa do trzosów, to bolszewizm. Cokolwiek myślelibyśmy o bolszewikach — musimy przyznać, że oni wiedzieli, jak się do was zabrać — i że na Wasz tupet i zuchwalstwo jedynie ich metody są coś warte³⁾.

Redakcja

Terror oszczerców

Wspomnieliśmy w poprzednim n-rze W. P. (str. 88 i 89) o odczycie, wygłoszonym przez radjo w dn. 23 stycznia przez W. Saczyńskiego p. t. „O projekcie nowego prawa małżeńskiego“. Odczyt ten, mający charakter czysto informacyjny, był utrzymany od początku do końca w granicach obiektywizmu i bezstronności⁴⁾. Prelegent nawet nie zachwalał słuchaczom nowego prawa: on je tylko zreferował ze stanowiska historii i prawa konstytucyjnego. Ponieważ nie potępił w czambuł projektu Komisji Kodyfikacyjnej zgodnie z komendą „najprzewieleczelniejszego episkopatu“, chcącego rządzić Polską podawnemu i podawnemu łapać tłuste miętusy dochodzików unieważnieniowych w mętnej wodzie obecnego chaosu prawnego — odczyt prelegenta wywołał w watykańskich brutalach ostry napad szału, wściekłości i oburzenia. Zarzutów rzeczowych nie uczyniono żadnych. Oburzono się tylko na to, że rzecz była potraktowana bezstronnie. A to już wystarczyło, aby watykańscy brutale rzucili się na

³⁾ Musimy tu przy tej sposobności sprostować jeszcze jedną rzecz. Wyczytaliśmy w „Głosie Narodu“ z dn. 30. I. komunikat Kapry, która opublikowała list Dyrekcji Polskiego Radja. Z listu tego wynika, że prelegent wdarł się niejako przemocą do lokalu rozgłośni warszawskiej i wygłosił swój „niesłychany“ odczyt o projekcie polskiego prawa małżeńskiego, nie pytając się o zgodę Dyrekcji. Jest to conajmniej nieściste. gdyż projekt swego odczytu ob. Saczyński złożył w Dyrekcji Pol. Radja do ocenizowania przez osoby jej znane—jeszcze w początkach grudnia. Z tekstu odczytu wykreślono mu tylko jedno zdanie. Pełny zaś tekst swego przemówienia ob. S. zostawił na dowód w biurze Dyrekcji. Ale o to nie podnosimy kwestji. Przemówienie zastało wygłoszone. A o to przecież głównie chodziło. I życzymy Polskiemu Radjo, aby i nadal „psuło się“ w odpowiednich chwilach.

⁴⁾ Wydrukował go w całości „Nowy Kurjer“ łódzki z dn. 31. I.

dyрекcję Polskiego Radja z groźnie wzniesionemi pięściami i na „niejakiego p. Saczyńskiego“, którego jaskinię odkryto w M. S. Z. (Gaz. Warsz. z 4.II) i który prawem kanonicznem wcale się nie zachwyca, a chciałby widzieć Polskę, rządzącą się nareszcie swoim własnem prawem małżeńskim, jednym dla całego państwa—zamiast dotychczasowemi pięcioma kodeksami, narzuconemi nam przez zaborców i kler watykański, jako przez zabór czwarty. A ten zabór czwarty zwalcza projekt pierwszego polskiego prawa małżeńskiego metodami neo-inkwizycyjnemi (bo przy pomocy mas), lecz ani jednym słowem nie mówi dyplomatycznie o tem, jaki wg. niego powinien być ten projekt (zresztą nikt by się go o to nie pytał), albowiem ma on oddawna swoje własne prawo małżeńskie, zawarte w odpowiednich postanowieniach prawa kanonicznego. To jasne. Polsce, jako niekwestjonowanemu dotąd przez samo społeczeństwo polskie żerowisku politycznemu kleru papieskiego, „nie wolno“ (mówiąc stylem listów biskupich i komunikatów KAPry) myśleć o układaniu własnych kodeksów cywilnych i karnych: ona powinna przyjąć potulnie w całej rozciągłości prawo papieskie, czyli „boskie“ i podawnemu czcić „papę“ i wierzyć. A obywatele? a małżonkowie? a dzieci?!... Kto niema kilkunastu tysięcy na unieważnienie małżeństwa, niech się męczy na prokrustowym łożu nierozzerwalnego sakramentu katolickiego. Ale kto te pare tysiączków posiada, temu w ciągu paru miesięcy „rozwiążą“ w konsystorzu to, co sakrament związał przy ołtarzu i na co t. zw. „niebo“ zgodzi się zgóry bezapelacyjnie, jako że ma nieograniczone zaufanie do swoich reprezentantów na ziemi. A ci reprezentanci mają jak wiadomo, władzę nieograniczonego kręcenia zarówno „tym“ jak i „tamnym“ światem. Co więcej! Są oni władni nawet z samym bogiem „stworcą nieba i ziemi“ robić, co im się żywnie podoba. Kapłan bowiem jest wszechmocniejszy od samego wszechmocnego. Tak przynajmniej głosi ideologia stanu kapłańskiego, tej hańby obecnego świata, który toleruje i bierze pod opiekę prawa państwowego nadprzyrodzonych oszustów, wystawiających swoim ciemnym owieczkom czeki bez pokrycia, bo opiewające z zasady „na niebo“ i „życie pozagrobowe“.

Ale wróćmy do odczytu W. Saczyńskiego.

Ten rzeczowy, spokojny, piętnastominutowy wykład o projekcie prawa małżeńskiego, komunikaty osławionej Kapry nazwały „Atakiem na kościół katolicki przez radjo“ (zob. m. in. „Dzień Polski“ z 24.I. „Głos Narodu“, uciemionego przez zaświatowe bzdury i chciwość papieskiego kleru z d. 27.I i „Gaz. War.“ z 29.I), choć żadnego ataku wogóle nie było. Ale nie można było inaczej napisać, skoro się zawsze kłama i systematycznie przeinacza fakty gwoli większemu zamętowi w głowach, aby nigdy nie były zdolne odróżnić prawdy od fałszu, a słuszności od oszczerstwa.

Jeżeli był w odczycie W. Saczyńskiego jakiś „atak“ na kościół katolicki, a raczej na kler katolicki (bo „kościół“ to ani ziębi, ani parzy), to tylko atak prawdy, bo teraz może wielu z „wiernych“, którzy ten odczyt przypadkowo wysłuchali, zastanowi się mimowoli, że nie wszystko, co padło z ambon katolickich o tym projekcie, było stuprocentową prawdą i że argumenty o „bolszewizmie“, „niemoralności“, „psych weselach“, „upadku rodziny i całego państwa“, „zmienianiu żon co tydzień“, „masowem mordowaniu dzieci“ i t. p. były poprostu wyssane z brudnego plebańsko-biskupiego palca.

Niewątpliwym „atakem“ na kler katolicki było ze strony prelegenta to, że według jego słów tylko państwo może regulować stosunki pomiędzy obywatelami i nie może dopuszczać jakiegokolwiek organizacji pośredniej (takiej np. jak kościół katolicki) pomiędzy obywatelem a państwem.

Było, dalej, „atakem“ na kler katolicki i „najprzewielebniejszy episkopat“, rodem z Watykanu, że kler ten potępia w Polsce fakultatywność ślubów cywilnych z kościołami, na co we Włoszech zgodził się sam święty papież, jako na rzecz „godną naśladowania“ (zob. „Prof. K. Lutostańskiego „Zasady prawa małżeńskiego str. 40“, przypisek i encyklika o małżeństwie).

„Atakiem“ na kler katolicki było i to, że prelegent wyjaśnił całej Polsce, że „państwo, jako organ polityczny wszystkich narodowości i wyznań, wchodzących w jego skład, nie może nikogo faworyzować; żadnej narodowości, ani żadnej religji i musi do wszystkich stosować jedną normę prawną, gdyż w przeciwnym razie postąpiłoby wbrew Konstytucji“.

„Atakiem“ na obskurny i zachłanny kler katolicki było oświadczenie, że „Państwo Polskie, gwarantując kościołowi katolickiemu urządzenie się własnymi prawami, nie uznało ani w Konstytucji, ani w konkordacie, że prawo kanoniczne jest prawem Rzeczypospolitej“. Prawo kanoniczne — ciągnął dalej prelegent — obowiązuje tylko katolików w ich stosunkach z władzami duchownymi i z życiem kościoła, ale jako obywatele polskich, musi ich obowiązywać przede wszystkim prawo państwowe, a to znów musi być jedno dla wszystkich“.

„Atakiem“ na kler katolicki było podkreślenie przez prelegenta, że projekt Komisji Kodyfikacyjnej wspiera się całkowicie na zasadzie tolerancji wyznaniowej i na tem, że nikt nie może być zmuszany do brania udziału w obrzędach religijnych, jeżeli sobie tego nie życzy (art. 112 Konstytucji).

„Atakiem“ na kler katolicki było uboczne nadmniwienie, że „organizowanie zbiorowych protestów z żądaniem, aby państwo wbrew swoim suwerennym uprawnieniom i obowiązującej Konstytucji stosowało się do wymagań jednej tylko grupy wyznaniowej, jest wyraźnym nie-

porozumieniem, o tyle dla państwa szkodliwym, że rodzi w środowiskach mało krytycznych domniemanie, jakoby państwo postępowało świadomie wbrew prawu i konstytucji.“

Przez to powiedzenie prelegent chciał niewątpliwie oblać strumieniem zimnej wody nietyle „najprzewielebniejszy episkopat“ i jego czarną huzia-plebańską sforę, bo tych takie zabiegi nie przywodzą do ochwatu i zastanowienia, jeżeli wchodzi w grę pieniądze, co tych nielicznych radjo-słuchaczy, zdolnych jeszcze do jakiego takiego krytycznego sądu, po wysłuchaniu o projekcie prawa małżeńskiego ostatniej wiecowej mowy (z kazalnicy) wyświęconego szamana i magika w sutannie, którego seminarjum duchowne wyprało chemicznie z polskości i zamieniło w „pierekińczyka i renegata“

Najsilniejszym jednak momentem tego „ataku“ było naszym zdaniem zawołanie przez W. Saczyńskiego na całą Polskę, że wg. projektu ustawy o aktach stanu cywilnego **ślub cywilny, wzięty w godzinach urzędowych wraz ze spisaniem aktu małżeństwa będzie kosztował razem 10 zł.** Jest to istotnie suma, której kler watykański w Polsce nie przeżyje, bo z nią nie wytrzyma konkurencji (współzawodnictwa kupieckiego). A gdy dodamy do tego tanie rozwody w sądach powszechnych, — no, to trzeba się będzie poprostu powiesić lub zmienić zawód duchowny na świecki. A to ostatnie nie jest takie łatwe, bo pasorzytowi trudno jest nauczyć się pracować uczciwie, skoro jako pasorzyt miał żyć całe życie tylko cudzym kosztem.

Stąd ten szal; stąd ta furja; stąd ten ton, skierowany do Polskiego Radja, że „niewolno mu podawać 300.000 abonentów...¹⁾ oświetlenia projektu nowego prawa małżeńskiego w takiej formie, jak to uczynił p. Saczyński; stąd to tupanie nogami, bicie pięścią w ołtarz i domaganie się, aby dykcja rozgłośni warszawskiej wytłumaczyła się niezwłocznie(!) wobec najprzewielebniejszego episkopatu (a może tylko wobec Kapry?) ze swego zuchwałego buntowniczego kroku przeciwko wszechpotędze kleru watykańskiego w Polsce i z psucia mu w taki niecny, bo uczciwy i zgodny z prawem państwowym, sposób misternej oszczerczej kampanji prowadzonej przeciwko projektowi prawa małżeńskiego.

A oszczerstwem i kłamstwem jest wszystko, co kler watykański powiedział i napisał o projekcie Komisji Kodyfikacyjnej; takim sa-

¹⁾ Endecka „Gaz. Warszawska“ pisze przy każdej sposobności, że liczba abonentów radja zmniejsza się stale, z tej niby racji, że Polskie Radjo zostało opanowane przez „Sanację“ i atakuje „kościół katolicki“. Endecka znów „ABC“ pisze przy każdej sposobności, że liczba abonentów radja stale wzrasta. Ta różnica zdań sąsiadujących z sobą przy ul. Zgoda dwóch dzienników prawicowych pochodzi stąd, że redaktor „G. W.“ niema nikogo z bliskich w Zarządzie P. Radja, a redaktor „A. B. C.“ ma tam rodzzonego brata.

mem kłamstwem i oszczerstwem, jak i to, że W. Saczyński „zalecał“ w swoim „niesmacznym“ a „przykrym“ (dla kleru) odczucie rzeczony projekt.

Tego rodzaju zuchwalstwo i pewność siebie, jaką w ostatnich latach stale widzimy u kleru katolickiego w Polsce, zrodzić może tylko jedno: Oto POCZUCIE BEZWZGLĘDNEJ BEZKARNOSCI za wszystko, co się zrobi lub powie. Wobec zaborców, zwłaszcza wobec Niemców i Moskali—ten kler był potulny, ale do urobionego przez siebie „narodu idiotów“ przemawia tak, jak nieprzemawiali do niego, ani Niemcy, ani Moskale. To też z tym terrorem kruchty w Polsce, z tym terrorem oszczerców wszystkiego co polskie i co choć trochę zbliża nas do Europy i XX stulecia trzeba skończyć jak najprędzej, a furjatów nie z tego świata poubierać w ciasne i mocne kaftany bezpieczeństwa.

Terror ten ubrdał sobie, że ma większość za sobą. Otóż i to jest kłamstwo. Gdyby przyszło do plebiscytu, t. j. do wypowiedzenia się całego społeczeństwa w tajnym głosowaniu, czy chce wprowadzenia w życie nowej ustawy małżeńskiej, czy nie chce? najprzewielebniejszy, nieomylny episkopat okupancki poniósłby sromotną porażkę. Pod tym względem podzielamy całkowicie zdanie jezuity Urbana. Terror ten zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że Urban powiedział prawdę, dlatego plebiscytu w tej sprawie nie zażąda. Woli, aby mu wierzone na kłamliwe słowo.

W. Rulikowski

Obrona małżeństwa przez kler

W dniu 8 grudnia 1931 r. we wszystkich domach modlitwy, podległych władzy watykańskiego autokraty, odczytali księża list dwudziestu pięciu biskupów i wezwali zgromadzoną po tych domach wówczas owieczarnię do przeciwstawiania się czynnego projektowi nowej ustawy prawa małżeńskiego.

Komisja Kodyfikacyjna jest organem państwowym, a wobec tego krytyka jej pracy powinna być rzeczowa i pozbawiona posmaku jakichkolwiek postronnych wycieczek. Odczytany przez kler list biskupów zawiera w sobie ustępy, które go wogóle kwalifikują do konfiskaty, a autorów do pociągnięcia do odpowiedzialności. Zgromadzeni w listopadzie w Częstochowie i w Warszawie, biskupi ośmielili się, trudno, aby inaczej można to określić, najbezczelniej nazwać projekt nowego prawa małżeńskiego zapoczątkowaniem wprowadzenia do Polski bolszewizmu. Wyraz ten ma oddziaływać na wszystkich, którzy nie chcieliby zmierzchu dzisiejszej kultury. Termin bolszewizm w ustach biskupa jest zniewagą poważniejszą, niż w czyichkolwiek innych, gdyż

oznacza wywrócenie całego dzisiejszego porządku. List biskupów wzbudza w Polsce niepokój i podrywa zaufanie do władz. To też każdy świadomy obywatel Polski musi podkreślić fakt, że skoro za rzucenie podejrzenia o zdrowiu psychicznem jednego z ministrów sądy skazują zasłużonych obywateli na więzienie, motywując humanitarne te środki troską o spokój wewnętrzny obywateli, skoro rzeczowa krytyka władzy wykonawczej, czy nawet wzmianka o pewnem mieście wojewódzkim prawie że jest zakazana z tych samych względów, to odezwa biskupów, wyraźnie zarzucająca Komisji Kodyfikacyjnej bolszewizm, nie powinna nigdy ujrzeć światła dziennego, a jeśli została ogłoszona, to ten, kto na to pozwolił, powinien wyciągnąć stąd konsekwencje.

Episkopat mógł sobie pozwolić na nową pod adresem rządu zniewagę dlatego, że mu nikt nie wytknął buńczuczności zachowania się w liście z dnia 8 sierpnia 1930 r., skierowanym przeciw Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, formalnie i istotnie odsuwającemu państwo polskie od samodzielnego kierowania wychowaniem publicznem. Wychowanie dzieci polskich na przyszłych obywateli państwa ma należeć, zdaniem biskupów, przede wszystkim do kościoła. Czynniki oficjalne, mimo zapytań ze strony zaatakowanego nauczycielstwa oraz prasy niezależnej w „Robotniku“ i w „Wolnomyślicielu Polskim“ w sprawie wyjaśnienia, czy państwo polskie jest suwerennem we wszystkich dziedzinach i kto wyznacza kierunek wychowania, milczą dotychczas i wiadomo dlaczego. Nic dziwnego, że episkopat chęć unormowania stosunków prawnych nazwał bolszewizmem. Nie można pominąć milczeniem pełnego godności zachowania się Augusta II Sasa, który, gdy poseł rosyjski przy jego dworze pozwolił sobie na śmiałość porwania kozaka, zaplątanego w spisek Mazepy, zażądał natychmiastowego odwołania tego posła. Czasami jak powiada prof. Askenazy, dobre są repetycje z historii.

Dotychczasowe publiczne wystąpienia episkopatu polskiego niezbitnie wykazują konieczność innego uregulowania stosunków między państwem a kościołem i ilustrują zrozumienie przez kler konkordatu i 114 artykułu konstytucji.

Ostatnie wystąpienie episkopatu jest jednym z ogniw prowadzonej przez kler krucjaty rzekomo o nierozzerwalność sakramentu małżeństwa i rodziny, a właściwie o zwierzchnictwo nad życiem jednostek, o utrzymanie stanu posiadania i to głównie finansowej natury. Warto rzucić snop światła na starania kleru o stworzenie korzystnych dla utrzymania węzłów rodzinnych i możliwość zadzierzgiwania ich warunków, a temi są: kwestja mieszkaniowa i zarobki szerokich mas. Aby rodzina mogła być założona, musi dwoje ludzi posiadać chociaż jeden pokój mieszkalny. Skromny w wymaganiach poeta powiada, że „dla kochanka i kochanki dosyć domku pustelnika“. Kto te korzystne warunki stwarza? Jeśli chodzi o zagranicę, to magistrat czerwonego Wiednia, rządzonego

przez socjalistów, jeśli chodzi o Polskę to związki mieszkaniowe, jakże często socjalistyczne, wreszcie skarb państwa przez zakładanie kolonij urzędniczych. Dzisiejszy kryzys mieszkaniowy jest między innymi demoralizatorem dziatwy. Nie każdy pohamuje swoje popędy płciowe przez wzgląd na to, iż w mieszkaniu przebywa, sypia i słyszy, a nawet widzi młoda dziatwa, co robi para ludzi. O stosunkach higienicznych przypominać nie będę; te należą do lekarzy. Ten kryzys właśnie nie pozwala niejednej parze wstąpić w związki małżeńskie z braku choćby jednego pokoju, a że ludzie są ludźmi, zatem niejeden mężczyzna zaraża się chorobą weneryczną, a kobieta po dłuższym czasie dostaje rozstroju nerwowego; mnoży się pokątne spędzanie płodów lub podrzucanie noworodków.

Zdawałoby się, że rozumny i światły kler dostrzega związek pomiędzy bronioną przez siebie tezą a klęską bezdomności i cośkolwiek w kierunku usunięcia tej klęski przedsięwzięmie. Trzeba przyznać, że kler w tym kierunku nic, ale to absolutnie nic nie zrobił. On tylko wydusza pieniądze z ludności na budowę plebanij (bo od tego się najpierw zaczyna) i na kościoły.

W świecie urzędniczym, nauczycielskim trafiają się odwrotne wypadki, że dwoje kochających się ludzi, wolnomyślnych przekonań nawet, dalekich od chęci rozvodu, zostaje przymusowo rozseparowanych przeniesieniem męża lub żony. Czy którykolwiek biskup wystąpił w „obronie rodziny“ i ułatwił przesunięcia żony do miejsca służby męża? I o tem głucho.

Jest jeszcze jedna poważna przyczyna, utrudniająca wstąpienie w związki małżeńskie, albo je rozrywająca. Przyczyna ta—to niedostatek skutkiem niskiego uposażenia rzesz pracujących. Niejeden młody człowiek wstąpiłby w związki małżeńskie, gdyby mógł utrzymać żonę i dzieci, ale po obrachowaniu się spostrzega, że jedynie sam może wegetować. Czy przyczyną niesnasek rodzinnych, które naprzód oziębają, a potem zniechęcają lub doprowadzają do nienawiści pomiędzy sobą małżonków nie jest brak zaspokojenia najprymitywniejszych niekiedy potrzeb, co wywołuje krytyczne wyszukiwanie w drugiej stronie wad? W 50% na tem tle powstają przyczyny, których skutkiem musi być rozwód.

I znowuż pytanie: co kościół jako taki w tym kierunku zrobił, aby przyczyny te usunąć? Czyż radykalne stronnictwa z socjalistami na czele przez zorganizowanie robotników i wprowadzenie zbiorowych umów oraz przez wpływ na ustawodawstwo nie dokonały więcej? Kościół przystąpił do rzekomej obrony robotników poto tylko, aby przeciwdziałać wpływowi socjalistycznemu, a stawał zawsze po stronie kapitału.

Niechaj który z podpisanych biskupów wskaże protest kościoła przeciwko stosowaniu zasady *ius prima noctis*,

albo przeciw stosowaniu nałożnictwa robotnic przez majstrów w Łodzi do 1905 roku. Czy zdobył się na odwagę wytknięcia rządowi rosyjskiemu niestosowności rewidowania robotnic po fabrykach? O tem cicho i głucho.

I ci, którzy w niczem się nie przyczyniają do wzmacniania i zadzierzgiwania węzłów rodzinnych, są tak obłudni, aby mieć czelność pomawiać organ rządowy o wprowadzanie do Polski bolszewizmu. Na to istotnie zdobyć się może tylko... episkopat i kler watykański.

Do dyskusji chętnie zapraszamy, przyczem redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego“ będzie tak uprzejma, iż nawet otworzy łamy swego pisma dla rzeczowych artykułów, napisanych przez wielebne duchowieństwo, choćby z podpisem imienia i nazwiska.

Który z wielebnych będzie pierwszy?

Wacław Kotwica

Walka z religią, jako warunek stworzenia nowej umysłowości o wyższej wydajności

(PRZEDSTAWICIELE UMYSŁOWOŚCI OBECNEJ W ZSRR)

(dokończenie).

Spróbuję dać ogólnikowy zarys tej umysłowości.

a) Jest ona w najwyższym stopniu dynamiczna (czynna, będąca w ruchu) w przeciwieństwie do krajów o umysłowości statycznej biernej i ospalej. Ta umysłowość posiada cechy najwyższej ekspansji (prężności, rzutkości, rozlewności); jest ona pochwałą czynu, czynu natychmiastowego w całej swojej brutalności, podlegającego zasadzie: jak największych wyników w jak najkrótszym czasie. Jest ona podobna do Archimedesesa, który rzekł: „dajcie mi punkt oparcia, a wywrócę świat.“ Umysłowość ta jest naładowana energią woli o wysokim napięciu i działalność jej można porównać z pewnymi materiałami wybuchowymi, których działanie ma specjalną nazwę „action brisante“ (działalność burząca).

b) Umysłowość ta ma charakter wyłącznie praktyczny, lub, aby to lepiej określić, można użyć wyrazu jednego z filozofów amerykańskich (Devey) „instrumentalny“.

Wracając znowu do prasy sowieckiej, rzuci się nam w oczy brak tego wszystkiego, co było pożywieniem duchowym przedwojennej umysłowości rosyjskiej: lubowania się w poszukiwaniu zagadnień natury ogólnej, t. zw. principialności, rozwiązywania spraw natury moralnej, samoanalizy bez kresu, wszystkiego tego, co tak wyraźnie ujawniło się w filozofji Lwa Tołstoja.

Typ nowej umysłowości przybliży się pod tym względem do tego ideału umysłowości, o jakim mówi psycholog francuski i profesor Kolegium francuskiego, Paweł Janet: „Człowiek posiadający wielką siłę i wielkie napięcie psychiczne, którego wszystkie uczynki są tak uregulowane, że prawie nie zawierają uczuć i w którym rozmyślanie i marzenie zajmują miejsce drugorzędne, ponieważ jest on całkiem nastawiony na czyn, na czyn przede wszystkim społeczny“. Ten „homo novus“ (człowiek nowy) jest organizatorem nowego świata, a misją jego jest przegrupowanie jego składników w kierunku najlepszego (znowu pod względem technicznym) ich układu.

c) Dzięki temu jest to umysłowość wyłącznie ziemską. Nie chcę przez to powiedzieć, że tylko ziemię uważa ona za swoją pracownię. Przeciwnie, nasza ziemia w gruncie rzeczy może być dla niej tylko małą cząsteczką wielkiej pracowni wszechświata. Skutkiem tej umysłowości, przy dalszym rozwoju technicznym może nastąpić ekspansja ludzkości nawet w przestrzeń międzyplanetarną. Nazywam ją „ziemską“, bo wyklucza ona stanowczo te światy, które są dla pewnych umysłów religijnych jedyną racją bytu człowieka. Dla tej umysłowości, nowy rozum „made in U.R.S.S.“⁸⁾ jest objawem Antychrysta.

d) Jest ona w najwyższym stopniu zbiorową. Można powiedzieć, że w niej pojęcie „ja“ znika i powstaje pojęcie „my“. Przypomina ona pod tym względem umysłowość Sparty starożytnej. Jednostka jest malutkim strumieniem, cząsteczką ogólnego prądu i musi się czuć jego składnikiem: być z nim, w nim i dla niego. Technicznie to może być wyrażone tak: wszystkie części jednego narzędzia pracują wyłącznie jako jego części, i poza nim nie posiadają własnego bytu. Tak śrubka świdra elektrycznego istnieje tylko jako część całego przyrządu.

e) Umysłowość ta dąży zdecydowanie do wyłączenia z pobudek postępowania ludzkiego wszystkiego, co nosi charakter „tabu“ tajemniczego, zabronionego przez władzę wyższą, bądź „boga“, bądź innych czynników tego rodzaju. Tendencja ta dąży do tego, ażeby jednostka była w swoim działaniu rządzona przez czynniki, mieszczące się w niej samej, lecz w ten sposób, aby system tego kierowania, wspólnego u wszystkich jednostek, wywoływał mechanicznie harmonję pomiędzy jednostkami w ich wspólnej pracy.

f) Nowa umysłowość dzięki swemu dynamizmowi z trzech podziałów czasu, przeszłego, teraźniejszego i przyszłego,

⁸⁾ Anglja na wiele towarów zagranicznych zniosła cła wwozowe (ochronne) pod warunkiem, że będą one zaopatrzone w napis, z jakiego kraju pochodzą, aby nabywcy angielscy wiedzieli, co jest wyrobem krajowym, a co zagranicznym. Napis ten ma brzmieć: „Made in...“ co znaczy: „zrobione lub wykonane w...“ Np. „Made in Germany“ znaczy: wykonane w Niemczech; „Made in France“ — wykonane we Francji i t. d. Stąd „Made in U.R.S.S.“ zn. wykonane w Z.S.R.R.

przywiązuje największą wagę do tego ostatniego. „Wczoraj“ dla niej, jeżeli nawet istnieje, to w każdym razie nie powinno więcej istnieć; „dziś“ istnieje tylko jako przedpokój „jutra“. Jest w tem coś podobnego do uczucia biegacza, w którego oczach prawie znika tor, po którym on pędzi i nie pozostaje nic innego prócz ostatniej mety — końca jego wysiłku.

g) Przeciętna umysłowość jest rozrzutna, przejściowe dążenia zderzają się w niej co chwila, odbywa się w niej walka pomiędzy tem, czego się chce, a tem co jest zabronione. Umysłowość taka jest podobna do maszyny o znacznem tarceniu pracujących części; wydajność jej nie może być wielką. Budowniczości nowej umysłowości pracują nad tem, ażeby ta umysłowość posiadała to, co w taktyce wojskowej nazywa naczelnem dowództwem. Chcą oni stworzyć z niej coś w rodzaju regulatora, któryby usuwał wszystkie możliwe wahania. Czynności tej jednostki, posiadającej taką umysłowość, odbywałyby się całkiem pod dyktando jednego ośrodka rozkazującego, coby dało tej pracy jednolitość kierunku.

h) Obok tego czynnika stoi inny, który nazwałbym „potrzebą ujednostajnienia umysłowości“. Obecnie umysłowość jest, jak krążownik, podzielona na komory nieprzesiąkliwe, służące do tego, by woda, dostawszy się do jednej z nich, nie mogła przeniknąć dalej; w zastosowaniu do umysłowości, system ten doprowadza do tego, że umysłowość staje się podobną do pokoju, w którym zgromadzono meble wszystkich stylów i epok, lub do fabryki, w której obok hali maszyn, znajduje się i kapliczka, w której przedstawiciel techniki religijnej odprawia modły za powiększenie wydajności tych maszyn. Przykład mój jest paradoksalny (napozór niedorzeczny) i może wywołać uśmiech na ustach czytelnika, ale przecież nie inaczej były zbudowane umysły Pasteur'a i Faraday'a, wielkich uczonych, a jednocześnie ludzi wierzących! Twórcy nowej umysłowości dążą do poddania wszystkich jej składników jednemu kierunkowi umysłowemu z wyłączeniem tego, co filozof Le Dantec nazywa „wpływem przodków“ („influence ancestrale“).

i) Ten ostatni punkt doprowadza nas nareszcie do określenia bodajże najgłówniejszej cechy nowej umysłowości, t.j. do tego, cobyśmy nazwał „technicyzmem“. Wielki poeta francuski, Paul Valéry, mówi, że obecna cywilizacja europejska jest wynikiem cywilizacji: chrześcijańskiej, greckiej i rzymskiej. Tę pierwszą Z. S. R. R. wyłącza zupełnie. Grecka pełna harmonii i kultu myśli abstrakcyjnej nie jest, przynajmniej chwilowo, częścią składową nowej umysłowości; co zaś do rzymskiej, to ta przejawia się w naszej cywilizacji w znacznie większym stopniu, aniżeli grecka. Przedewszystkiem w imperjalizmie, w dążnościach do władzy wszechświatowej, w kulcie państwa i w poszanowaniu hierarchji. Ale podstawą nowej umysłowości — jest prze-

waga rozumu technicznego nad rozumem idealistycznym. W Grecji techniką pogardzano i uważano ją za coś podobnego do magji. W przeciwieństwie do tego nowa cywilizacja Z. S. R. R. (nazwałbym ją cywilizacją ponadeuropejską) rozpatruje każdą kwestję (twórczość, wychowanie, postępowanie) jako zagadnienie wyłącznie techniczne. Taki typ umysłowości już się tworzy w kraju największego rozwoju kapitalizmu, a mianowicie w Ameryce. Ale w Z. S. R. R. ten kierunek dochodzi do szczytu swego rozwoju. Podobnie jak pierwszy pomysł maszyny parowej, który został urzeczywistniony jeszcze za czasów feudalizmu, a osiągnął pełnego swego rozwoju i zastosowania w ustroju kapitalistycznym, tak zasada racjonalizacji, największa zdobycz kapitalizmu, znajduje swoje pełne i systematyczne zastosowanie w ustroju nadkapitalistycznym (wiadomo, z jakim uznaniem traktował Lenin teorię Taylora⁸).

Nowa umysłowość przedstawia typ tak oryginalny, że trudno byłoby znaleźć do niej podobną na przestrzeni całej historii ludzkiej. Wszechświat i „ja“ człowieka są traktowane z punktu widzenia chemika, który w swojej retorcji składa i rozkłada rozmaite związki chemiczne, poszukując takiego, któryby odpowiadał tym lub innym potrzebom. Prawo moralne, pojęcie, na którym opierało się tyłu filozofów, jest tu zupełnie nie brane w rachubę. Jedyne zadaniem człowieka jest ugrupować w sposób dla niego najwygodniejszy i najekonomiczniejszy czynniki, z których się składa wszystko, co go otacza: wszechświat fizyczny i społeczeństwo. I człowiek jako taki, narzędzie jeszcze w wysokim stopniu niedoskonałe, ma być ulepszony podobnie, jak pierwszy lepszy motor, którego wydajność nas już niezadowala. Ażeby wykonać ten olbrzymi program racjonalizacji otaczającego nas świata, niema innego środka, jak zastosowanie w najwyższej skali techniki naukowej. Człowiek wczorajszy, pełen pokory i poczucia swojej słabości w obliczu sił groźnych i nie dających się opanować, mógł powiedzieć w razie poniesionej straty tylko jedno: „Bóg dał, Bóg wziął“. Lecz z rozwojem techniki zakres władzy boskiej maleje z dnia na dzień.

⁸) Fryderyk Winslow Taylor (1856—1915), inżynier amerykański jest twórcą t. zw. „Naukowej organizacji pracy“, mającej na celu taką organizację pracy w określonych warunkach, aby każdy wysiłek, każdy ruch mięśni robotnika był celowy, potrzebny i wykorzystany, a żaden nie był ani zbędny, ani nie szedł na marne; czyli innymi słowy, aby praca każdego robotnika dawała w jak najkrótszym czasie, jak największe rezultaty. Ten sposób racjonalizacji pracy gwarantuje kapitaliście taniość produkcji, zwiększa jego dochody, a z robotnika wyciska maksimum wydajności. Ale sama w sobie jest dobra, bo ułatwia pracę i potęguje jej wydajność, a jej zło lub dobro zależy jak wszystko od celu, w jakim jest użyta.

Literatura, dotycząca systemu Taylora jest olbrzymia. Mamy o nim i w polskim języku szereg prac oryginalnych i tłumaczonych. Zob. m. in. F. W. Taylor „Zasady organizacji naukowej zakładów przemysłowych“, W-wa 1923; C. B. Thomson „System Taylora“, W-wa, 1925. i w. in.

Były czasy, kiedy walka z chorobą albo ze śmiercią była uważana jako bluźniercze stawianie oporu władzy boskiej. Obecnie już śmierć i choroba podlegają w znacznym stopniu rozkazom techniki opartej na zasadach naukowych.

Przychodzi kolej i na naukową regulację urodzeń, z czem tak zajadle walczy kościół, tracący swoje tereny jeden po drugim. Ogólna racjonalizacja świata zawiera cechy każdej racjonalizacji, a mianowicie: 1) minimum wysiłku przy maximum wyniku, 2) standaryzacja (ustalenie) form i narzędzi pracy, 3) produkcja seryjna (masowa) i 4) zastosowanie analizy jakościowej, matematycznej, na których się opiera każda wiedza ścisła. Z tego punktu widzenia, zupełne wykluczenie z umysłowości metod techniki religijnej jest konieczne. Nie tylko nie możemy się nią posługiwać, nietylko jest ona dla nas zbyt cenną, bo przestarzałą, lecz wprost szkodliwą. Dam takie porównanie: mamy w metalurgji (czyli w sztuce wydobywania i obrabiania metali) wielkie piece, przyrządy Bessemera do stali, walcownie, prasy, dźwigi mechaniczne, elektryczne i t. p. Cobyśmy powiedzieli o przedsiębiorcy, który chciałby, przy wyrabianiu narzędzi stalowych, posługiwać się w dzisiejszych czasach środkami techniki, jakimi posługiwał się przy obrabianiu metali człowiek z epoki brązu lub żelaza?

W nowej umysłowości żyje silne przekonanie, że żadne modły, żadne błagania o pomoc sił wyższych, nigdy nie powiększyły i nie powiększą ani dokładności ruchu maszyny, ani szybkości odczynów (reakcyj) i przebiegów (procesów) chemicznych. Jest to „technika“ fałszywa, gdyż opiera się na przypuszczeniu, że istnieje jakaś władza zmyślona, niewidzialna i nieuchwytna, która rządzi światem i zajmuje się specjalnie człowiekiem i jego sprawami. Jest to przypuszczenie niezgodne z naukowym poglądem na istotę świata i nie nadające się zupełnie do przebudowy wszechświata, jako jeden ze środków technicznych. Z punktu nowej umysłowości łatwo zrozumieć istotę walki z religią. Chodzi tu nietylko o to, że obrońca umysłowości religijnej jest prawie zawsze zwolennikiem ugrupowań socjalnych, z którymi walczą przedstawiciele Z. S. R. R., ale że metody techniki religijnej są nic nie warte jako normy pracy, jako metody działania i ich wydajność równa się zeru. Przedstawiciele nowej umysłowości postępują konsekwentnie, dążąc wszystkimi sposobami do wprowadzenia w rolnictwie techniki naukowej (zasiewy z aeroplanu, walka z chmurami, elektryfikacja gleby), gdyż rolnik najwięcej zależny od zjawisk przyrody i bezsilny wobec nich zwraca się często do metod techniki religijnej; wieś jest ostatniem schroniskiem wszystkich bogów i chodzi o to, ażeby przerobić tę wieś na przedmieście. Z tego punktu widzenia całe wychowanie człowieka jest gałęzią przemysłu, a gdy cały przemysł należy do państwa, musi należeć do niego w pierwszym rzędzie przemysł, wytwarzający nową

umysłowość, która jest zresztą podstawą całego państwa. Nowa umysłowość dąży do tego, żeby się stać umysłowością wyłącznie naukową, to znaczy, by we wzajemnej pracy posługiwać się tylko temi pojęciami, które posiadają największą wydajność, w przeciwieństwie do pojęć religijnych, które odpowiadają wszystkim spożywcom, zainteresowanym w branży intelektualnej. I tem tłumaczy się ta niezwykle energiczna walka z religią, jaką widzimy obecnie w Z.S.R.R. W programie przekształcenia społecznego i technicznego, religijna metoda pracy i myślenia jest czynnikiem hamującym i tak samo nie na miejscu, jak posługiwanie się w dzisiejszym przemyśle metalurgicznym techniką metalurgiczną starożytnych egipcjan, zamiast piecami Bessemer'a lub Martiniego. Napięcie, z jakim prowadzona jest ta walka i przewidywanie jej olbrzymich wyników, wywołują w przedstawicielach nowej umysłowości zrozumiałe uczucie dumy, wpływające z jej zbawczej roli.

Aleksander Świętorzecki

K r o n i k a

Kongres obskurantów w Warszawie

Celem zmobilizowania akcji dziennikarskiej przeciwko nowym kodeksom polskim kard. Kakowski zwołał do Warszawy na dzień 17 stycznia zjazd skrybów okupacyjnych, by nimi poszczuć i Komisję Kodyfikacyjną i nowsze czasy i rozsądek ludzki i prawa obywatelskie i tolerancję i wszelkie inne niemile klerowi poczynania publiczne.

Otwierając zjazd, „arcypasterz stolicy“ wygłosił programowe przemówienie (zob. Gaz. Warsz. Nr. 21), w którym zalecał tworzenie organizacji pisarzy katolickich, mających współpracować ściśle z djecezjalnemi oddziałami akcji katolickiej „na zasadach etyki katolickiej“, czyli dbać przede wszystkim o interes kościoła katolickiego, a nie o interes społeczny lub interes Polski i jej obywateli. Na zakończenie przypomniał, że „prasa jest potęgą“, że ma ona za patrona św. Franciszka Salezego i że tej „potęgi“ ma używać „dobrze“, czyli dąć stale w dudkę klerykalną.

Udzieliwszy następnie tej potędze „błogosławieństwa“, wezwał gorąco zjechanych, by „w dobie“ obecnej odważnie bronili „zagrożonej“ przez Komisję Kodyfikacyjną, Polskie Radjo i p. Bujak-Bujakowską (uświadamiającą wojskowych po kasynach o dobrych stronach projektu prof. Lutostańskiego — zob. Gaz. Warsz. Nr. 26), „świętości rodziny polskiej i sakramentu małżeństwa przed atakami wrogów wiary i moralności“, czyli wrogów chciwości, szkodliwości i zuchwałstwa kleru.

W państwie takim, jak Polska — mówił pan kardynał — wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego powinny opierać się na podstawach wiary i etyki katolickiej i prawodawstwo, i sądownictwo, i szkolnictwo, i wychowanie, rodzina, stosunki międzyklasowe, literatura, sztuka, prasa i t. d.

Uświadamiać w tym kierunku szerokie warstwy społeczeństwa, przypominać obowiązki względem religji, podnosić dobroczynny jej wpływ na rozwój życia społecznego i narodowego, domagać się od przedstawicieli w ciałach ustawodawczych, by czuwali nad przestrzeganiem zasad katolickich w życiu publicznem — oto wdzięczne i obszerne pole dla pracy pisarzy katolickich.

Prasa codzienna i perjodyczna, książka naukowa, powieść, nowela, poezja, sztuka, teatr, film — wszystkie te dzieła ducha, myśli i serca ludzkiego winny w swoim zakresie apostołować i współdziałać z Kościołem i duchowieństwem w pogłębianiu i rozwoju życia katolickiego w społeczeństwie.

Nie mniej doniosłe zadanie pisarzy katolickich — to obrona Kościoła, oraz naszych tradycji i ideałów religijnych i narodowych przed napaściami i przewrotną działalnością masonerii, wolnomyślicielstwa, radykalizmu i sekciarstwa, które panoszą się i krzewią w Polsce, korzystają z wybujałej wolności. W imię źle(!) zrozumianej wolności sumienia domagają się u nas wrogowie Kościoła coraz natężniej ślubów cywilnych i rozwodów, szkoły bezwyznaniowej, laicyzacji naszego ustawodawstwa i rozdziału Kościoła od państwa. W imię fałszywie pojętej wolności słowa, szerzy się u nas najbardziej karygodne oszczerstwa i napaści w pewnych odłamach prasy na religję katolicką, na Stolicę Świętą i episkopat; przez palce patrzy się na propagandę literatury pornograficznej i sztuk teatralnych, ośmieszających katolicyzm, papieństwo i moralność chrześcijańską. Wreszcie w imię wolności stowarzyszeń żądają dziś legalizacji jaknajbardziej szkodliwych dla kraju sekt (czyli czterech obrządków katolickich, p. n.) i instytucyj (poradni świadomego macierzyństwa, p. n.) niezgodnych z moralnością chrześcijańską. (podkr. n.).

Aby to „wszystko“ można było w Polsce osiągnąć, prasa katolicka winna być „karna“ i „jednomyślna“, a nadto „natchniona miłością“, t. j. aby mogła skutecznie szcuć, pluć i judzić, wietrzyć i zniesławiać wszystko, co klerowi katolickiemu psuje w Polsce interesy, czyli „źle zrozumiałą wolność sumienia.“ bo tylko kler dobrze ją rozumie; „fałszywie pojętą wolność słowa,“ bo tylko on ją prawdziwie pojmuje; „wolność stowarzyszenia się,“ bo to pozwala na tworzenie się sekt, z którymi katolicyzm może w końcu nie wytrzymać konkurencji oraz „wybujałą wolność“ dla innych, bo z „wybujałej wolności“ w Polsce może korzystać nadal tylko sam jeden jedyny i prawdziwy kościół katolicki, tak jak dotąd z niej korzysta. To wszystko „natchniona miłością“ prasa katolicka powinna zwalczać i nienawidzić, i być tak mściwą — jak tylko mściwym może być kler drżący o swoje dochody. Zadania, jak widzimy, są b. skromne — a program minimalny. Etyka katolicka widna tu jak na dłoni.

Należy w dalszym ciągu zbierać podpisy i nadsyłać listy zwolenników nowego prawa małżeńskiego.

Lewica robi to, co i prawica: zwalcza zaciekle Boya-Żeleńskiego

Spokojniutko, bez przeszkód kwitł do niedawna w Rzplitej handelek, „wzniosłym towarem“. Cicho, bez reklamy, sądy biskupie unieważniały (za odpowiednią grubą zapłatą) małżeństwa „dziewic konsystorskich“, ludziska pobierali się w kościołach (za odpowiednią zapłatą), dzieci swe chrzcili i grzebali na cmentarzach (za odpowiednią zapłatą), — a związywacze i rozwiązywacze zgarniali zapłaty, gładzili się po okrągłych brzuskach, jedli, pili i rozważali z gospodyniami dogmat niepokalanego poczęcia.

Nie można, niestety powiedzieć, by to ustało. Kryzys kapitalizmu chwije przemysłem, handlem, setki tysięcy rąk jest bez pracy, miliony rąk wyciąga się o chleb, ale przemysł rozwodowy i handel wzniosłym towarem kwitnie dalej. Tylko, że nie już już cicho. I wyrastać zaczynają przeszkody. Stało się to, co stać się musiało: musiał znaleźć się człowiek, któryby potrafił odsłonić i ukazać całemu społeczeństwu ohydę praktyk klerykalnych.

Z różnych, często oportunistycznych, powodów milczała o tem prasa codzienna. Milczeli też współcześni literaci polscy zajęci rozszczepianiem włosa na czworo.

Trzeba było dopiero dr. T. Boya-Żeleńskiego, który w ścisłym znaczeniu nie jest ani literatem, ani dziennikarzem, a czemś wręcz wyjątkowem w dziejach kultury polskiej, by wydobyć na światło zagnieżdżone w mrokach wsteczniectwo.

To też jesteśmy świadkami obrzucania Boya przez kler wyzwiskami i usiłowań denuncjacji.

Prócz kleru zwalczany jest i przez Narodową Demokrację, co jest zrozumiałe. — Ale, co jest już mniej zrozumiałe, z niechęcią odnoszą się do niego przedstawiciele drugiego, — lewego skrzydła społeczeństwa.

Po niesławnych wystąpieniach recenzenta „Robotnika“ — K. Irzykowskiego, przeciwko Boyowi, wystąpił z kolei pochwalony przez „Gaz. Warsz.“ (№ 23) — E. Haecker, redaktor krakowskiego „Naprzodu“ i rzymski katolik (jak zeznał w procesie brzeskim) w artykule „Słówka do Boya“ (dn. 17.I. r. b.). Na dobro autorowi artykułu należy zapisać, że nie tak jak K. Irzykowski, utrzymał swój artykuł w formie spokojnej i kulturalnej.

Założeniem tego artykułu jest, że

„p. Boya-Żeleńskiego martwią wyłącznie małe niedole pożycia małżeńskiego. Bezspornie dość ważny powód do zmartwienia. Ale innych ludzi jeszcze bardziej martwią wielkie niedole życia obywatelskiego. W odczuwaniu tych ludzi postępowych ważniejsze i bardziej piekące są niedole szkoły i sądu, niedole praworządności i bezpieczeństwa prawnego, niedole wolności obywatelskiej i bytu państwowego“.

Wyrzucając następnie Boyowi jego krytyczne stanowisko wobec instytucji sądów przysięgłych, autor konkluduje.

Tak jest! Gdy się gruntowniej obejrzy blaski i nędze sanacyjnej Polski, trudno się dziwić, że ludziom postępowym bardziej zależy na tem, by nie martwić tak czcigodnych postaci, jak ks. prałat Swiękowski i ks. Panaś, aniżeli dogodzić sanacyjnym rozwodnikom, dla których zmiana żon jest niemniej ważnym dogmatem, jak Brześć“.

A któż to tow. Haeckerowi broni zwalczać „sanacyjnych rozwodników“ i wytykać „blaski i nędze sanacyjnej Polski?“ Przecież to i „Robotnik“ i „Naprzód“ robią oddawna i stale, narówni z „Gazetą Warszawską“ i innymi opozycyjnymi pismami. Ale w tem wszystkim nie widzimy jeszcze powodu do dąsów na Boya-Żeleńskiego. Że robi dobrą społeczną robotę na odcinkach, zupełnie przez „lewicę“ zlekceważonych; robotę, która — powiedzmy to otwarcie — mocno się nie podoba „czcigodnym (bo siedzącym w centrolewie) postaciom“: ks. Świątkowskiemu i Panasiowi, to jasne. A „przyjaciół“ partyjnych trzeba bronić, choćby nawet kosztem oplucia uznanej powszechnie zasługi.

Działalności Boya poświęca również swój artykuł („Apostolstwo w rękawiczkach“) J. Stefanowski w № 3 „Przeglądu Socjalistycznego“ i zarzuca mu, że „odrywa od społecznego podłoża zagadnienia regulacji urodzeń, reformy małżeństwa i t. p., a stara się kapitalistom wyperswadować, że przy zmniejszeniu przyrostu naturalnego będzie lepsze mięso armatnie i silniejszy materiał roboczy, przez co akcja jego skazana jest na niepowodzenie; propaganda Boya skierowana jest nie do nas, lecz do tych, których przekonać nie można (kapitaliści) lub nie potrzeba (inteligencja „radykalizująca“); w zakończeniu przypisuje Boyowi występowanie do walki wtedy, gdy nie jest ona niebezpieczną, tylko przysparza popularności. „Popularności?“ A któż p. Stefanowskiemu broni być popularnym?. Jest to już zwykła demagogja i t. zw. „czepianie się“, aby tego nie nazwać jeszcze gorzej.

Zostawmy na stronie motywy kierujące działalnością Boya, bo byłoby nieetyczną rzeczą sądzić go tylko na podstawie widzimisie, jak to czyni J. Stefanowski.

Zwróćmy uwagę na celowość samej akcji i na jej skutki.

Przed wystąpieniem Boya, nikt dostatecznie głośno piekących spraw obyczajowych w publicystyce nie poruszał; nikt też nie potrafił, z takim talentem jak to zrobił Boy, urobić opinii światlejszej części społeczeństwa na rzecz reformy prawa małżeńskiego, ani wpłynąć na zaprojektowanie postępowego kodeksu karnego. Nikt, a więc ani: p. Irzykowski, ani p. Haecker, ani p. Stefanowski.

Ponadto zapoczątkowanie ruchu regulacji urodzeń, co w konsekwencji prowadzi do oswobodzenia kobiety-robotnicy i do powiększenia jej zainteresowań m. inn. kwe-

stjami polityczno-społecznymi, jakoteż walka z zachwaszczeniem nauki w szkołach, co znów w konsekwencji może zmniejszyć liczbę matołów, opuszczających szkoły na korzyść ludzi krytycznie myślących, — to są, sędzę, tytuły do zasług Boya, których mu żadne podjadki nie wydrą.

Nie wszyscy ludzie, o zainteresowaniach społecznych, są tak genialni, by rozwijać wszechstronną działalność. Są tacy, co wołają „obrabiać“ jeden odcinek życia społecznego, ale za to gruntownie; i zapewne pamięć ich wdzięczniej będzie wspomina, niż kawiarnianych gadułów, których w oczy kole „popularność“ autora „Piekła kobiet“. Boy jest popularny, bo opinia publiczna, nawet w Polsce, umie ocenić rzetelną zasługę, której nie zagadacie.

Wrażliwość na krzywdy społeczne niekoniecznie musi być właściwa tylko ludziom z pod mniej lub więcej czerwonego sztandaru. I niekoniecznie trzeba należeć organizacyjnie do tej czy innej partji, by mieć prawo rozwijać działalność społeczną, bo przecież partje, zajęte „wyższą“ polityką, nie zawsze mogą zwracać uwagę na nieefektywne sprawy społeczne.

Róbcieź, o gentelmani, w wielkiej polityce, prowadźcie proletarjat do walki o lepszy ustrój społeczny według takich, czy innych metod. Ale zachowajcie przynajmniej życzliwą neutralność dla społeczników, którzy w zapasach z klerem i zacofańcami walczą o ułatwienie już dziś proletarjatowi jego ciężkiego życia.

T. Brzeski

Wypędzenie jezuitów z Hiszpanji. W dniu 23 stycznia r. b. prezydent republiki hiszpańskiej podpisał dekret o natychmiastowym wydaleniu z granic Hiszpanji wszystkich jezuitów i o natychmiastowym również skonfiskowaniu ich majątku na rzecz państwa. Na przygotowanie się do eksmisji dano im 10 dni czasu. Większość wybrała się w drogę zaraz, reszta została wysiedlona w terminie. Mieli się oni udać do Francji, Belgji, Stanów Zjednoczonych, Japonji i kolonij holenderskich. Nie ominą zapewne i Polski, aby stworzyć piąty obrządek katolicki na Kresach naszych. Wg. „The jesuits seminary News“ (W. P. Nr. 3) jezuitów było w Hiszpanji 5269. Papież poruszony tym zarządzeniem kiwnął palcem w obcałowyanym przez katolików pantoflu, czyli zaprotestował. Odpowiedzi jednak nie dostał i nie dostanie.

Jest to już drugie wypędzenie tych czarnych szkodników z Hiszpanji. Pierwsze miało miejsce w r. 1767. Byli oni wówczas za swe intrygi, skrytobójstwa i zamachy polityczne, wypędzeni z Portugalji (w r. 1750), z Francji (w r. 1761). Wreszcie Klemens XIV, widząc, że jego czarni ojcowie już zabardzo zalali narodom sadła za skórę (m. i. uprawiali handel niewolnikami w kolonjach), rozwiązał ich zakon w r. 1773 za co wkrótce nagle zmarł. Portugalja wypędzonych towarzyszków jesusowych wsadziła na okręty i odesłała do Rzymu. Lecz papież, zamiast ich przyjąć z otwartymi ramionami, kazał dać do nich ognia z armat. Przywrócił ich w roku 1814 Pius VII.

Do Polski zostali sprowadzeni przez kardynała Hozjusza (niemca) w roku 1565 do walki z reformacją, którą pokonał tak dokumentnie, że z chorobą zginął i sam pacjent, t. j. Polska.

Awantury o proboszczów. Coraz częściej czytamy w prasie o sprzeciwach ludności śląskiej z powodu naznaczania jej przez władze kościelne nowych proboszczów. Jest to niewątpliwie wpływ zwyczajów, pa-

nujących w kościele ewangelickim, który zna obieralność pastorów. W IKC Nr. 24 i 31 podane są dwa takie wypadki. W Pawłowie pow. katowickiego, parafianie nie chcąc wpuścić do kościoła nowomianowanego księdza Niedzieli, zagwoździli (dosłownie) zamek głównych drzwi kościelnych i wywiesili na nich napis: „Precz z ks. Niedziela! niech żyje ks. Zajac!“ (poprzedni proboszcz). W Łaziskach zaś Górnych parafianie, nie chcąc przyjąć nowego ks. Pytloka, zamknęli kościół, którego pilnują dzień i noc a Pytloкови kupili bilet kolejowy i odesłali zpowrotem do Katowic.

Zajście w cerkwi. W dniu 24 stycznia we wsi Lenina Wielka, pow. starsamborskiego, gdy w czasie kazania paroch miejscowy zaczął w ostrych słowach pomstować na rządu bezbożników w czytelnicy „Proświty“, którzy w czasie świąt Bożego Narodzenia agitowali przeciwko urządzaniu tradycyjnej kolędy, tłum począł wznosić okrzyki „hańba“ i wśród ogólnego zamieszania opuścił cerkiew.

Na podwórzu cerkiewnym powstała krwawa bójka między zwolennikami selrobowców (tych właśnie bezbożników) z ich przeciwnikami. Ci ostatni zwrócili się następnego dnia do starostwa z prośbą o rozwiązanie czytelnicy, jako będącej siedliskiem ateistów i bezbożników. Decyzja starostwa jeszcze nie nadeszła (IKC Nr. 25).

Fatalny lubczyk. W Radomiu został otruty robotnik Chaim Król w następujących okolicznościach. Żona Króla i niejaka Wojciechowska, pragnąc aby mężowie, którzy je porzucili, powrócili do nich, udały się do znachora pod Kozienicami po „sposób“. Znachor dał im jakiś proszek z zaleceniem wsypania go niewiernym mężom do napoju, a skutek będzie niezawodny. Królowa, nie komunikując się z mężem, prosiła Wojciechowską, aby ta dała do wypicia jej mężowi „lubczyk“, otrzymany od znachora. Król wypił i padł otruty. Policja zaarrestowała kozienickiego specjalistę od spraw sercowych, i oddała go wraz z żonami zawiedzionymi do dyspozycji władz sądowych.

Kropidło i europejska komunikacja. IKC dał w Nr. 33 fotografię szeregu autobusów, zakupionych przez m. Wilno i zatytułował tę malowankę „Europejska komunikacja Wilna“. Trudno jednak uwierzyć w tę „europejskość“, gdy na pierwszym planie widzimy przechodzącego przed frontem europejskich autobusów azjatyckiego szamana z podniesionym do góry kropidłem, który tym magicznym zabiegiem wypędza z autobusów złego ducha.

Religijne argumenty. W pierwszych dniach lutego wieś Okno w pow. horodeńskim była widownią krwawej bójki na tle religijnem, Wg. IKC (Nr. 36) rzecz się przedstawiała następująco:

W chwili, gdy sympatycy ewangelickiej sekty, szerzącej się wśród chłopów w niektórych okolicach woj. stanisławowskiego, zebrali się w jednym z domów, celem odbycia wspólnych modłów, część mieszkańców wsi, uzbrojonych w koły i widły, otoczyła chatę i zaatakowała zgromadzonych. Po wybieciu szyb i obrzuceniu „misjonarza“ zgniłymi jajami i ogórkami, napastnicy wtargnęli do wnętrza i tu rozpoczęła się krwawa bójka, przyczem w ruchu były widły, koły i urządzenia domowe. Rannych zostało kilkanaście osób.

Cóż, kiedy to wszystko nieuczciwie. KAP. chwali się (Gaz. Warsz. z dn. 28. I), że w Wielkopolsce 6,406 organizacyj wypowiedziało się przeciwko nowemu prawu małżeńskiemu. To cóż, że jest tego aż tyle, skoro to wszystko ciemni i okłamani przez kler ludzie, którzy projektu Komisji Kodyfikacyjnej nie mieli w rękach i skoro ta cała rozdzęta protestacyjna „akcja katolicka“ nie ma piędzi uczciwego gruntu pod nogami. Jako będący pochodzenia polskiego, kler watykański musi znać polskie przysłowia, że kłamstwem można świat przejechać, ale trudno wrócić tą samą drogą. Dlatego tyle temu klerowi napsuł krwi jeden krótki, lecz rzeczowy odczyt przez radio, który nazwali „niesłychanym“.

Usłyszycie takich więcej. Walka jeszcze nieskończona. Ona się dopiero zaczęła. A tę walkę — nie wy wygracie — lecz my. Wy wiecie o tem dobrze, i dlatego tacy jesteście — zdenerwowani. Stać was tylko na wrzaski i pogróżki, lecz ani jedne ani drugie nie są rzeczowemi argumentami. Przeciwnie dowodzą one, że nie macie słuszności. Tu ani „Pod twoją obronę“, ani „Święty Boże“ nie pomoże. Projekt prof. Lutostańskiego przejdzie — bo przejść musi. Tego domaga się życie. A ono nie liczy się nawet z hierarchją papieską. Zwłaszcza, gdy ta hierarchja kłamie.

Z Meksyku. Władze przystąpiły do redukowania zaświatowców do normy, przewidzianej ostatnią ustawą: jeden ksiądz i jeden kościół na 50 tysięcy mieszkańców. Liczba kościołów, wykraczająca poza tę normę, została zamknięta a liczba ponadetatowych sług bożych została wysiedlona z granic państwa bądź również zamknięta. Arcybiskupa Fimeneza z Guadelajary, jako „nadetatowego“ i conieco pewnego siebie, wywieziono nawet samolotem w „niewiadomym kierunku“.

Nożem w serce na chwałę Jezusa. Zamieszkały w Kochanówce Wincenty Derendarz ugodził nożem w serce 17-letniego Abrama Śniatowskiego, wymawiając jednocześnie jezuicką formułę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Zob. Polska Odr. Nr. 2.

Średniowiecze. W Nr. 51 „Królestwa bożego na ziemi“ znajdujemy listę „wykreślonych z liczby Marjawitów oraz z Księgi Żywota za życie i postępowanie przeciwne wierze marjawickiej.“ A na końcu dodano: „wymienione tu osoby nie mają prawa uczęszczać do Sakramentów Św. w Marjawickim kościele, ani też nazywać się Marjawitami. Kapłani, kapłanki, djakoni, djakonise nie mają udzielić im posług religijnych“. Podpisano „Jan M. Michał, Arcybiskup Marjawitów“. Jednym słowem: Jak w „Bolesławie Śmiałym“ Wyspiańskiego. „Wzbroń mu ziemie, wzbroń mu role, wzbroń mu siły, wzbroń mu wole. Niechaj będzie poniechany ludziom światom zapomniany!...“

Wykreślenie z liczby marjawitów — to rozumiemy, ale wykreślenie „Księgi Żywota? — to magja śmieszna i spóźniona. Z „wzbronienia“ sakramentów i posług wykreśleni napewno niewiele sobie robią.

Z ruchu pacyfistycznego. A) Deklaracja. Na posiedzeniu Rady Międzynarodowej Międzynarodówki Przeciwników Wojny, która reprezentuje organizacje 25 krajów, prezes, Mr. Fenner Brockway, złożył następujące oświadczenie w związku z aresztowaniem Ghandiego:

„Jestem pewny, że ten postępek rządu brytyjskiego będzie uważany na całym świecie nie tylko za niewiarogodną głupotę, ale i za czyn antyangielski w najlepszym znaczeniu tego słowa. Miesiąc temu Ghandi był gościem rządu, który go uznawał za najwybitniejszego przedstawiciela Indji. Ghandi uszanował zarówno literę, jak i ducha zawieszenia broni, które podpisał wraz z wicekrólem Irwinem 8 miesięcy temu. Ale jest widocznem, że podczas tego okresu władze brytyjskie zorganizowały się, aby zmiażdżyć ruch niepodległościowy w Indjach. Jeszcze przed powrotem Ghandiego do Indji wydano rozporządzenia uniemożliwiające wszelką współpracę z Kongresem Narodowym. Ghandi, pragnąc znaleźć podstawę do porozumienia, zażądał audjencji u wicekróla, aby go przekonać, że odwołanie tych rozporządzeń skłoniłoby ruch induski do współpracy. Odmówiono mu audjencji i aresztowano go wraz z jego współpracownikami. Widocznym jest zamiar rządu uznania Kongresu za nielegalny. Z niepokojem myślimy o konsekwencjach tej akcji w Indjach. Stoimy na stanowisku solidarności i sympatji dla ludu Indji; podziwiamy jego walkę z pomocą metod bezgwałtu i spodziewamy się, że mimo wielkich trudności metoda ta zostanie utrzymana i Ghandi oraz jego współpracownicy zatryumfują“. Wysłano następnie depeszę do pani Ghandi, skreśloną w tymże duchu.

B) Uchwały powzięte przez Radę Międzynarodówki Przeciwników Wojny 2 — 5 stycznia 1932 r.

I. Mandzurja. Wobec dalszych działań wojennych w Mandzurji

Rada M. P. W. w przekonaniu, że na długą metę pokój może być zachowany tylko na drodze odmowy brania udziału w wojnie, wzywa ludy Japonji i Chin do odmowy wszelkiego uczestniczenia w tej walce a inne narody do odmowy przewozu materiału wojennego.

II. Konferencja Rozbrojeniowa. Zważywszy, że zbliża się Konferencja Rozbrojeniowa, Rada M. P. W. oświadcza, że żadne ograniczenie ani częściowa redukcja zbrojeń nie wystarczy do usunięcia niebezpieczeństwa wojny, która grozi światu i wzywa ludność wszystkich narodów, aby zażądała wprowadzenia całkowitego rozbrojenia.

III. Indje. Rada M. P. W., uznając słuszność żądań niepodległościowych Indji, solidaryzuje się z Indusami w ich walce z imperjalizmem brytyjskim przy pomocy metody bezgwałtu i spodziewa się, że Kongres Narodowy Indji odniesie zwycięstwo w pacyfistycznej kampanji o niepodległość. Rada ma pełne zaufanie, że ta metoda okaże się najsukcesywniejszą.

Londyn, styczeń 1932 r.

Galówka polskiego monarchy. Prasa codzienna zamieściła następujący komunikat:

W dniu 6 b. m. przypada 10-ta rocznica obioru, w dniu 12-go zaś koronacji papieża Piusa XI.

W związku z tą rocznicą odbędą się we wszystkich kościołach w całej Polsce w dniu 12 b. m. nabożeństwa dziękczynne z „Te Deum“, ponadto zaś w dniach 7 i 14 b. m. odbędą się w szeregu miejscowości uroczyste akademje.

W Warszawie uroczysta akademja z okazji 10-tej rocznicy koronacji papieża odbędzie się w dniu 14-go na ratuszu w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej i członków rządu.

Imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydjum rady powiatowej B. B. W. R. w Łomży komunikuje:

Z okazji imienin P. Prezydenta Rzplitej Mościckiego i z powodu przypadających w tym dniu t. zw. małych feryj, łomżyńskie władze szkolne zarządziły, by młodzież wzięła udział w nabożeństwie na intencję Prezydenta Rzplitej w dniu 30 b. m. Ponieważ księża, nauczyciele religji, odmówili odprawienia nabożeństwa, powołując się na z a k a z ł o m ż y ń s k i e j k u r j i b i s k u p i e j, nabożeństwo to odbyło się dnia 30 b. m. w kościele garnizonowym, odprawione przez kapelana wojskowego, księdza Ludwika Brydackiego. Podobny wypadek powtarza się tu już po raz czwarty.

Ponieważ I. K. C. (Nr. 35) zatytuował ten komunikat: „Sprawa, która wymaga wyjaśnienia“, chcemy właśnie „wyjaśnić“, że w myśl art. VIII konkordatu kler papieski obowiązany jest modlić się „za pomyślność Rzeczypospolitej Polskiej (dużo jej to pomoże) i jej Prezydenta“ tylko w „niedziele i w dniu Trzeciego Maja“. Za to w myśl załącznika do konkordatu kardynałowie otrzymują po 2500 punktów miesięcznie pensji oraz 800 zł. na drobne wydatki, arcybiskupi po 2000 punktów plus 600 zł. na takież wydatki, biskupi po 1700 punktów i po 600 zł. na wydatki a pozostali stopniowo mniej, nie licząc mieszkań darmo. Z tego wynika, że za każdą dodatkową modlitwę „za pomyślność Rzecz. P. i jej Prezydenta“ należy płacić również dodatkowo. Śpiewać darmo boli gardło. Cena od umowy.

Kobiety francuskie domagają się prawa głosu. Jak wiadomo, kobiety we Francji nie mają czynnych ani biernych praw wyborczych zarówno do ciał ustawodawczych, jak i do ciał samorządowych. Traktowane są jako niewolnice: żony, kochanki, służące... Obecnie zaczęły i one walczyć o te prawa wzorem angielskich sufrażystek (od suffrage — głos wyborczy) i ich metodami. Oto w dn. 4 lutego zaszedł w senacie francuskim następujący wypadek:

Na galerji znalazła się pewna kobieta, która podczas przemówienia pewnego posła o sprawach kolejowych rzuciła między senatorów paczkę

ulotek w sprawie równouprawnienia kobiet. Przewodniczący przerwał posiedzenie i kazał usunąć publiczność z galerji. Służba parlamentarna stwierdziła ze zdumieniem, że kobieta ta była przykuta do ławki ciężkim łańcuchem, zamkniętym na dwie kłódki. Najpierw musiano ławkę przetrząść, by ją uwolnić, poczem wśród wielkiego śmiechu przeprowadzono ją opasaną łańcuchem do biura prezydenta, by zdjąć z niej łańcuch.

Okazało się że kobieta owa sama się przykuła łańcuchem do ławki, a klucze posłała w kopercie przewodniczącemu senatu. W kopercie tej znajdował się także krótki list z prośbą, by prezydent wstawił się za nadaniem kobietom równouprawnienia, dotychczas im odmawianego. Uwolnienie jej z łańcucha miało być symbolem uwolnienia kobiet z ucisku.

Mamy wrażenie, że sufrażystki francuskie nie będą potrzebowały, jak ich towarzyszkki z Albjonu rzucać się pod tramwaje i policzkować policjantów, aby uzyskać to, o co walczą i to w znacznie krótszym czasie niż angielski. Te ostatnie zdobyły prawa polityczne dopiero po wojnie.

Księgi stanu cywilnego. W X komisarjacie P. P. w Warszawie zostały zaprowadzone z dniem 1 lutego r. b. księgi stanu cywilnego dla wyznania angikańskiego. Czyżby nie można było i dla wyznania „naukowego“, czyli dla bezwyznaniowych zaprowadzić tamże (dla Warszawy) podobnych ksiąg do czasu wejścia w życie projektu ustawy o aktach stanu cywilnego dla całego Państwa? Jeżeli chodzi o koszt tych ksiąg, Polski Zw. Myśli Wolnej z chęcią te koszty poniesie.

W Niemczech i w Polsce. Z powodu zmniejszenia się liczby urodzeń w Niemczech, magistrat berliński zmuszony był zamknąć szereg szkół. A w Polsce? Min. Jędrzejewicz zakomunikował z trybuny sejmowej, że 307 tys. dzieci znajduje się obecnie poza szkołą. W r. przyszłym liczba ta jeszcze wzrośnie. W samej Warszawie trzeba będzie umieścić w szkołach od przyszłego roku szkolnego 9 tys. dzieci ponad tegoroczną normę. A możeby tak Niemcy oddali nam trochę swoich pustych gmachów szkolnych? Zwrócimy je, gdy i w Polsce będzie trochę mniejszy urodzaj na niepotrzebnych ludzi,

Przyjaźń klerykalno-faszystowska. Niedawno prawicowy dziennik paryski „Le Temps” (czas) doniósł że miłościwie panujący Kościołowi Katolickiemu papież Pius XI — z domu Achilles Ratti — nadał centralnej figurze Italji, Mussoliniemu — order św. Sylwestra (Złotej Ostrogi).

Do kolekcji Mussoliniego przybyły więc ostatnio odznaka I Brygady, zawieszona przez delegację legjonistów z pułk. Berliną naczelną i wyż. wspomniany order.

Sam order, jak order, nie osobliwego. Tyle, że ustanowiony został w r. 1841 za pontyfikatu Grzegorza XVI (1831 — 1846) dla odznaczania osobistości dobrze zasłużonych katolicyzmowi. Założyciel orderu sterał swe życie w walce z postępem, na pracy przywrócenia średniowiecznej hierarchji i wstrzymania nowych zasad politycznych i naukowych. Protegował Jezuitów, a potępiał: małżeństwa mieszane, towarzystwa biblijne i powstanie polskie przeciw carowi w listopadzie 1831 r.

„Le Temps“ uważa, że gest Piusa XI nie może sam w sobie zadziwiać, jako że papież nie ukrywał swego podziwu dla Mussoliniego, nazywając go po zawarciu traktatu laterańskiego „mężem opatrnościowym“. Mając swe państewko, monarcha na Watykanie chętnie puścił w niepamięć Mussoliniemu autorstwo książek „Kochanka kardynała“ i „Jan Hus — prawdomówny“, gdzie nazywa stolicę apostołską „krwawą nierządnicą“ utożsamianie chrystjanizmu z sektami żydowskiemi, czczenie pamięci Giordana Bruna. manifestacje antyklerykalne młodzieży faszystowskiej pod oknami papieża i t. d.

Trzymany na odległość kija, kler włoski pełza teraz przed moralnym sprawcą morderstwa Matteotiego.

Przyjaźń kwitnie!

Z prasy

A NIECH SZALEJĄ!

Boy-Żeleński w art. p. t. „Niebezpieczna fikcja“, zamieszczonym w Nr. 3 „*Wiadomości Literackich*“ omawia w dalszym ciągu metody walki kleru katolickiego z projektem nowego prawa małżeńskiego. Tą „niebezpieczną fikcją“ nazywa on zakłamanie kleru katolickiego, któremu się zdaje, że jest panem położenia, i że wszyscy w Polsce tańczą nadal w takt jego chochołowej muzyki, wygrywanej na dwóch kapłańskich patykach: kłamstwie i tupecie.

„Na pozór — pisze autor — kraj nasz robi wrażenie najbardziej sklerykalizowanego. Kina ani dancingu nikt bez kropidła i święconej wody nie uruchomi. Ale klerykalną była do ostatnich czasów i Hiszpanja, ukrywająca pod swą sklerykalizowaną skorupą — niespodzianki. I powiada: „Źle jest, jeżeli przy maszynie parowej brak jest strzałki, która wskazuje ciśnienie“.

Wiesz! Zapewne, to jest największa siła kleru, te miliony głosów bab wiejskich, które można rzucić na szalę w dniu wyborów, te procesje, które można wyprowadzić w całej Polsce przeciw „rządowym psim weselom p. Lutostańskiego“. To jest potęga... potęga ciemnoty. Ale czy taka pewna?... Ale czy ten chłop, pilnie utrzymywany w ciemnocie, podburzany przeciwko własnemu państwu, czy ten bezdomny często proletariusz z dziesięciorgiem dzieci, targującym się raz po raz o nową trumienkę, której ksiądz mu nie pokropi bez dobrej zapłaty, będzie równie podatnym gruntem dla sobkowstwa i chciwości w sutannie? Czy kryzys obecnej nędzy (podczas którego wyciska się wciąż po staremu miliony na „misje murzyńskie!“) nie jest równocześnie momentem niebezpiecznych rewizyj, momentem refleksyj w głowach najmniej do myślenia nawykłych? I właśnie w tym momencie rozpętuje się akcję, jakoby poto, aby — sposobem prowadzenia walki unaocznic swój przerwając niski poziom etyczny i umysłowy. Jada — jak się to mówi — na całego. Niema kłamstwa, na które nie byliby gotowi gdy chodzi o zwalczanie przeciwnika, niema bredni, którejby w swoje owieczki nie spodziewali się wmówić. Sprowadzają walkę do tumanienia i terroryzowania najciemniejszych, w nadziei, że w ten sposób zawsze będą mieli większość. Ale to jest gra obosieczna. Bo, mimo że duchowieństwo nasze zlekceważyło zgóry w tej walce wszystko, co w Polsce jest wartościowszego, „niepodobna przecież zapobiec temu, że ludzie patrzą i wyciągają wnioski. Patrzy na tę akcję inteligetniejszy robotnik i nauczyciel ludowy; patrzy mnóstwo tych, którzy nie mogą się wypowiedzieć, ale którzy wiedzą co myśleć o tej oszalałej wojnie i jej pobudkach.“ (podkr. n.)

Osobiście nie mamy nic przeciwko temu, aby ta „oszalała wojna“ trwała nadal, bo ona otwiera ludziom oczy na kler, lepiej niż cokolwiek innego.

PRZYBYSZEWSKI O KLERZE KATOLICKIM

W tymże (3) Nr. „*Wiadomości Literackich*“ Władysław Pobóg-Malinowski zamieścił pracę p. t. „Stanisław Przybyszewski w „Gazecie Robotniczej“, którą autor „Złotego runa“

redagował w latach 1892/3. Praca p. M. składa się w połowie z wyjątków i cytat, zaczerpniętych z artykułów Przybyszewskiego. Wszystkie te wyjątki godzą z całą bezwzględnością w kler katolicki, wrogi klasie robotniczej. „Przybysz“ zwalczał nietylko poszczególnych parochów, ale i samego „świętobliwego“. W artykule, zatytułowanym „Zwyciężyłeś Galilejczyku“ pisze Przybyszewski (Nr. 8 z 25. II. 1893) do Leona XIII w apostrofie jubileuszowej:

„Daleś nam, Polakom, tyle dobrodziejstw, że i wyliczyć je trudno: otóż cześć ci przedewszystkiem... że w chwili, gdy plugawa ręka cara dorzyna resztki unitów, gdy na sumienie moskiewskiego siepacza spadały niesłychane zbrodnie, gdy w dłonie jego wpiekała się krew tysiąca niewinnych ofiar polskich, tyś wysłał posła na koronację zbrodniarza (Aleksandra III p. n.) i ojcowską powagą i błogosławieństwem, udzielonem carowi, uświęciłeś zbrodnie, na nas Polakach, popełnione! Cześć ci za to, że łaskawie zezwolił raczyłeś, iż pomnik Aleksandra II, który w niczem swemu synowi nie ustępował, stanął na Jasnej Górze naprzeciwko ołtarza Panny Marji, którą kiedyś szlachta polska Królową Polski okrzyknęła, a przez usta biskupa Bereśniewicza (włocławskiego, p. n.) pouczyłeś nas, że największą naszą cnotą jest dać się wysiepać i wyrżnąć kałmuckim hersztem, bo kto się sprzeciwia monarsze — sprzeciwia się kościołowi. Cześć ci za to, żeś największego naszego wroga, Bismarka, który tysiące i tysiące rodzin robotniczych wtrącił w najstraszniejsze nieszczęście, którego sumienie obciążyły skargi i krwawe łzy sierot i matek polskich, oderwanych z brutalną wściekłością od ojców i mężów, który zaczął sumienia nasze gwałcić w najbrzydliwszy sposób, otóż za to, żeś łotrstwa i zbrodnie „żelaznego męża“ najwyższym orderem chrześcijańskim, kupionym za wiernopoddańcze święto pietrze polskie, łaskawie wynagrodzić raczył, cześć ci, ojcze św. i chwała... Cześć ci dalej za to, żeś skargi biskupów polskich na uciski i gwałty caratu rosyjskiego, jakie ci przedłożone zostały, miłościwie agentowi cara, Izwołskiemu, wydać raczyłeś, przez co drogę carowi wskazałeś, jaką przeciw buntownikom — biskupom postępować powinien...“

„Tyś napisał sławną swoją encyklikę¹⁾, w której dowodziłeś, że lud roboczy jest przez Pana Boga na ucisk i wyzysk stworzony, a kapitaliście dał Bóg prawo do najbezcenzelniejszego wyzysku i kradzieży. Tyś pokazał dalej, że kapitał jest tem samem, co twoja własna godność t. j. święty, nietykalny i nienaruszalny, że starać się o polepszenie swego bytu to znaczy tyle co sprzeciwiać się woli boskiej, że naszą powinnością jest wiernie i poddańczo poddawać się wszelkim krwiożerczym operacjom kapitalistów. Tyś pokazał całą zgniliznę polityki kościoła... tyś aż nazbyt otwarcie wykazał, że kościół dla klasy robotniczej nic zrobić nie może, ani nie chce, tyś wykazał cały ten fałsz i obłudę, jaką się kościół, t. j. całe duchowieństwo względem nas, robotników kieruje...“

Od tego czasu nic się nie zmieniło w stosunku kościoła do robotników, choć kokietowanie ich idzie i to duże. Ale robotnicy już się na tych zalotach poznali.

Mimo to kler sprawił Przybyszewskiemu „pochówek chrześcijański“, gdyż płacił za to skarb Państwa.

¹⁾ „Rerum novarum“.

O POZIOM UMYSŁOWY MŁODZIEŻY

J. N. Miller w artykule p. t. „Nowy front walki“ („*Wiadom. Lit.*“ Nr. 5) omawia stan umysłowy naszel młodzieży akademickiej i gimnazjalnej zbigociałej i zdziczałej pod wpływem kościoła i nacjonalizmu.

W trosce o przyszłość naszej kultury, autor zwraca się z apelem do opinii publicznej i inteligencji i wzywa na „nowy front walki“ o dawny typ akademika, „entuzjasty, nowatora, postępowca, niedowiarka, radykała“, idącego w „lud“, któryby wszelkie spory rozstrzygał argumentacją naukową, a „nie lagą lub pięścią...“

Tylko co to pomoże, dopóki katecheci nie zostaną wyrzuceni ze szkół powszechnych i średnich, i dopóki nie nastąpi całkowity rozdział kościoła od państwa i szkoły, ten stan rzeczy nietylko się nie polepszy, ale przeciwnie pogorszy.

Naprawę tego stanu rzeczy należy zacząć przedewszystkiem od rozdziału kościoła od państwa i na rzecz tego rozdziału trzeba urabiać konsekwentnie „opinię publiczną“ i „inteligencję“.

PISMA LUDOWE O PRAWIE MAŁŻEŃSKIM.

Prasa ludowa, niewodzona na pasku klerykalnym, zamieszcza od pewnego czasu przystępne, informacyjne, rzeczowe artykuły o projekcie nowego prawa małżeńskiego, uświadamiając w ten sposób klientelę plebańską o istotnym stanie rzeczy. To też pisma takie, jak „*Wyzwolenie*“, „*Chłopska przyszłość*“ i t. p. coraz częściej zamieszczają uchwały parafjan, opowiadających się za projektem Komisji Kodyfikacyjnej. Również na dzielnicach P. P. S. w Warszawie są przyjmowane podobne uchwały. Natomiast nie słyhać o tej akcji wśród robotników na prowincji. Grupy, sympatyzujące z red. „*Polskiej Wolności*“ nadsyłają również wyrazy uznania dla nowego prawa małżeńskiego.

„NIEPOKALANY“ BLAGIER-DEMAGOG

W styczniowym n-rze „*Rycerza niepokalanej*“ czytamy:

„Katolicy, na szańcel... Oto nakształt koszmaru, czy krwiożerczego upioru wypłynął z mroków biura Komisji Kodyfikacyjnej projekt ustawy małżeńskiej, projekt tak bezbożny i potworny, że chyba tylko z bolszewicką ustawą porównać go można. Projekt ten jest zamachem na świętość małżeństwa katolickiego i przekreśla prawo Boże i kościelne. Znosi bowiem sakramentalny charakter małżeństwa, wprowadza śluby cywilne i rozwody“. (podkr. oryg.)

O ślubach kościelnych, mających nadawać małżeństwu „sakramentalny charakter“, ten franciszkański blagier-demagog nie wspomniał ani słowem.

„Ślub cywilny—wywodzi dalej prawdomówny minoryta — jest niczem innym, jak tylko konkubinatem, związkiem nieprawym, który odrzucić stanowczo musimy!“

O „psich weselach“ o „psiem życiu na wiarę“, o „zmienianiu bab co miesiąc“, o „mordowaniu niemowląt“ i t. p. napisze zapewne trochę później.

„Na to nie możemy się zgodzić, aby katolikom ślubu udzielał jakiś urzędnik, może bezwyznaniowiec“, „bo gdy wprowadzi się śluby cywilne, wysuszy się to źródło łaski, jakie płynie z sakramentu.

Tak, to istotnie bardzo poważny argument. A dalej czytamy:

„Państwem, w którym ilość więźniów stale maleje, jest Szwecja. W całym kraju więzienia liczą zaledwie 2000 skazanych... Oby i u nas tak było!“

U nas tak nigdy nie będzie, dopóki Polska będzie — jak powiadacie — katolicka, a „Rycerz niepokalanej“ będzie jej najpoczytniejszym organem.

O POLSKIEJ MYŚLI WOLNEJ ZAGRANICĄ

Miesięcznik „*Der Atheist*“, wychodzący w Pradze pod redakcją prof. T. Hartwiga, sekretarza Unji Międzynarodowej M. W. (Praga-Smichov, skrz. poczt. 66) podaje w Nr. 2 krótki szkic historyczny idei Wolnej Myśli w Polsce, poczynając od Jagiellonów.

W nrze styczniowym zamieścił „*Der Atheist*“ wzmiankę o kampanji kleru katolickiego w Polsce z projektem prawa małżeńskiego.

WIEK ŚWIATA wg. ORGANU NIEBOSZCZYKÓW

W t. zw. Nr. „gwiazdkowym“ (352) „*Kurjera Warszawskiego*“, czytamy na pierwszej stronie:

— Jutro Kościół św. obchodził jedno z najuroczystrzych świąt, to jest Narodzenie Zbawiciela świata.

więto to uprzytamnia wiernym najważniejszą chwilę, w której narodził się w Betleem w ubogiej stajence, roku istnienia świata 4004 przepowiedziany przez proroków i oczekiwany przez wszystkie narody, Jezus Chrystus.

Jak widzimy, rodzina Olchowiczów posiada już ostatnie wiadomości z dziedziny astronomji i geologii.

„JAK SIĘ UNIEWAŻNIA MAŁŻEŃSTWA“

Pod tym tytułem zamieścił J. Oścień artykuł w styczniowym Nr. „*Pielgrzyma*“ oparty na „przykładach“ zaczerpniętych z francuskiego czasopisma „*Canoniste contemporain*“ (Kanonista współczesny). Unieważniano same małżeństwa „nieszczęśliwe“ — przede wszystkim z powodu „pokrewieństwa niedozwolonego“ (bez sakramentu małżeństwa), jak np. stosunki płciowe z przysłą teściową, albo z ciotką przyszłej żony, albo z braćmi przyszłego męża itp., a papież tego pokrewieństwa nie „odczynił“ jako uroku mocą swojej magicznej dyspensy. Unieważniono następnie szereg mał-

żeństw „nieszczęśliwych“ z tego powodu, że ślub był wzięty w niewłaściwym kościele. Ale nie podano przy żadnym z tych wypadków, ile każde z tych unieważnień kosztowało.

ARGUMENTY

W „*Gazecie Kościelnej*“ (Nr. 1) czytamy na str. 4-ej:

„Jeżeli nowe prawo małżeńskie będzie (przez sejm polski) przyjęte, będziemy zbliżać się powoli do grobu i staniemy czasem nad przepaścią...“

Sprawia to oczywiście drogie śluby kościelne obok cywilnych za 10 zł. oraz rozwody orzekane przez sądy państwowe. A na str. 6 napisano, że Francja, nie uznającą zupełnie ślubów kościelnych „przoduje światu“.

Wg. tedy tych zaświatowych wieszczków Polskę ma zgubić to, co Francję „najstarszą córę kościoła“ wysunęło na stanowisko przodujące.

Jeżeli w tem jest logika — to chyba nadprzyrodzona.

MŁODZI IDĄ

Gdy starsze organy prasy socjalistycznej wyrzekły się zupełnie pracy wolnomyślicielskiej wśród robotników polskich należy podnieść z całym uznaniem ten pocieszający objaw, że młodsza generacja socjalistów tej pracy się nie wyrzeka.

Oto w „*Gromadzie*“ w miesięczniku czerwonoharcerskim z m. grudnia znajdujemy całkiem udany artykuł druha J. Sikorskiego o „Bożem narodzeniu i choince“, a w Nr. 2 „*Płomieni*“, piśmie młodzieży socjalistycznej, artykuł o „Zjednoczonym froncie Myśli Wolnej“.

Te same poczynania obserwujemy w „*Życiu akademickim*“, organie młodzieży demokratycznej.

Byle częściej, śmieiej, głębiej!

„GŁOS ROZUMU“

„*Monistische Monatshefte*“ organ Niem. Zw. monistów, zaczął od stycznia r. b. wychodzić jako „*Die Stimme der Vernunft*“ (Głos rozumu), z podtytułem „miesięcznik naukowego poglądu na świat i życie“.

AGITACJA UMORALNIACZY

Czytamy w Nr. 14 „*Głosu nauczycielskiego*“:

Dnia 11 listopada na uroczystym nabożeństwie w Zgierzku wobec 4000 dzieci ks. Graliński wygłosił kazanie treści mniej więcej następującej:

Nie należy cieszyć się z odzyskania niepodległości, bo czarne plamy spadły na Polskę. Polska żyje w żałobie, bo Komisja Kodyfikacyjna uchwaliła rozwody. Popełniono największą zbrodnię, bo wprowadza się śluby cywilne i małżeństwa na próbę. Uznano wolną miłość, uprawniono zapobieganie ciąży. Z waszych matek chcą zrobić dziewczki i ladacznice. To wymyślić mogła tylko Warszawa, która jest jaskinią rozpusty...

Rady Pedagogiczne szkół powszechnych i średnich w Zgierzu uchwałyły protesty i wysłały je do Kuratorjum O. S. Ł., — prosząc o obronę młodzieży przed deprawacją.

Trudno, cel uświęca środki — a kler papieski korzysta z nieograniczonego przywileju plucia na Polskę bezkarne, bo jej się nie boi. Prędzej rady pedagogiczne Zgierza wylecą z posad, niż ks. Graliński zostanie chociażby upomniany.

PEŁNE KOŚCIOŁY — TO CIEMNOTA, PIJAŃSTWO I ZBRODNI

W Nr. 19 „*Kurjera Wileńskiego*“ z dn. 24 stycznia b. r. znajdujemy artykuł P. J., mający być „wyrazem poglądów — wierzącego i praktykującego katolika“. Poglądy te — pisze redakcja „*Kurjera Wil.* — w sferach inteligencji katolickiej bynajmniej nie są wyjątkiem“.

Oto jak przedstawia P. J. stan kościoła katolickiego w województwach wschodnich.

Pozornie Kościół robi tutaj wrażenie mocno ugruntowanego, bo i kościoły są zapełnione (co prawda w większości przez kobiety) istnieją bractwa, stowarzyszenia, prasa katolicka. Akcja katolicka etc. Lecz przy bliższym przyjrzeniu się złudzenie pryska. Kościoły są prawie pełne, lecz pochodzi to w dużym stopniu nie z potrzeby duszy, lecz z przyzwyczajenia, tradycji, albo z bigoterji. Istniejące bractwa i stowarzyszenia (o ile nie istnieją tylko na papierze) albo wiodą żywot suchotniczy albo oparte na płytkiej dewocji i demagogji. Prasa katolicka, lub przyznająca się do katolickości, należy do endeckiej, dla której katolickość jest tylko środkiem do robienia interesów partyjnych. — Akcja katolicka w 60 proc istnieje na papierze, a i w istniejącej części katolik nie zbliżony do endencji nie ma nic do roboty... miarą katolickości jest przedewszystkiem przynależność do endecji... Skutki tej swoistej endeckiej katolickości są fatalne, bo mimo (a właściwie: dlatego, uw. n.) że mamy dość pokaźną liczbę kościołów i księży w parafjach, rozwiemożliły się ciemnota religijna, zabobony zastraszające pijaństwo, rozpusta, dzikie małżeństwa, morderstwa etc.

Kursy dla pionierów Myśli Wolnej

odbędą się w Warszawie, w dn. 29, 30 i 31 marca 1932 r.

PROGRAM KURSÓW:

Dr. Feliks Burdecki: Geneza światów gwiezdnych w świetle współczesnych badań astronomicznych.

Prof. Stefan Czarnowski: Historia porównawcza religij i ich społeczne znaczenie.

Amelja Kurlandzka: Idea boga, jej powstanie, dowody i wartość.

Prof. Romuald Minkiewicz: 1) Filozoficzno-etyczne podstawy wolnomyślicielstwa. 2) Transformizm, czyli powszechna zmienność na ziemi.

Michał Szulkin: Historia wolnomyślicielstwa.

Marja Wolska: Pedagogja wolnomyślna.

Henryk Wroński: 1) Religja jako system etyczny oparty na metafizyce. 2) Jak prowadzić dyskusję.

Uzupełnienie programu — w następnym n-rze. Koszt utrzymania w Warszawie wynosi mniej więcej 5 zł. dziennie. Noclegi otrzymują przyjezdni gratis.

Prowincjonalni słuchacze kosztów wykładów nie ponoszą. Słuchacze warszawscy płacą zł. 5 — za cały kurs.

Zgłoszenia winny być nadesłane **jaknajśpieszniej**.

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16.

W dniu 20 lutego w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **Leo Belmont** wygłosi odczyt p. t. „**Strachy talmudu**“.

W dniu 27 lutego w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **Stanisław Thugutt** wygłosi odczyt p. t. „**Kryzys demokracji**“.

W dniu 5 marca w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. **Władysław Gumplowicz** wygłosi odczyt p. t. „**Religia bramińska**“.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszura: *Aleksander Świętorzecki — Handlarz jęzorem* — Rzecz o Adolfie Neuwert-Nowaczyńskim i spółce w sprawie „Boy'szewizmu“. Cena 20 gr. bez przesyłki.

Treść poprzedniego numeru:

Aleksander Świętorzecki — Walka z religją, jako warunek stworzenia nowej umysłowości o wyższej wydajności. **Prof. dr. Franciszek Venulet** — Zagadnienie wiary w medycynie (dok.). **Z. Okęcka** — Plaga. **Unja Międzynarodowa Wolnomyślicieli**. **E. Bładowski** — Teozofja a jej wyznawcy. **W. Rulikowski** — Czy żony będzie można zmieniać co miesiąc? **Kronika. Z korespondencji. Z Książek. Odpowiedzi Redakcji. Odczyty w P. Z. M. W.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

| | | | |
|------------|-----------|-------------------|----------|
| rocznie | zł. 14.00 | miesięcznie | zł. 1.20 |
| półrocznie | „ 7.00 | zagranicą 2½ dol. | rocznie |
| kwartalnie | „ 3.50 | numer pojedynczy | 60 gr. |

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: Marja Jankowska. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**